TYGODNIK KATOLICKI.

№ 44. Grodzisk, 5. listopada 1870. № 44.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Sobotę. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz

Arcybiskup Mohilewski, Metropolita kościołów katolickich w Rosyi.

(Ciąg dalszy).

XI.

Trzeci rozbiór Polski. Justickolegium protestanckie spraw inflanckich i finlandzkich najwyższą kościoła kat. w Rosyi władzą. — Śmierć Katarzyny II. Przychylność Pawła I. dla katolików. Utworzenie osobnego departamentu dla spraw kościoła katolickiego w Rosyi.

Ostatnim rozbiorem Polski zagarnęła Rosya resztę Litwy pod Niemen i część Wołynia sięgającą aż do rzeki Bugu. Za zmianą polityczną poszła zmiana stósunków kościelnych i granic dyecezalnych w nowo zagarniętych krajach. Ostatnim podziałem Polski dostała się pod panowanie rosyjskie pozostała część dyecezyi łuckiéj z katedrą, żmudzka także z katedrą i biskupami dyecezalnym Stefanem i koadjutorem Józefem książętami Gedrojcami, i reszta część dyecezyi wileńskiéj, któréj biskup, jak wiadomo, smutną w Warszawie zginął śmiercią. Na nowo więc znaczna część prowincyi kościelnéj pozbawioną się ujrzała rządu duchownego i prawowitych pasterzy. W całéj Rosyi stan kościoła katolickiego był nader opłakany, albowiem owczarnia tak liczna a rozproszona po obszerném państwie nie miała jeszcze utrwalonéj hierarchii. Jedno tylko arcybiskupstwo mohilewskie kanonicznie zatwierdzone było przez Stolicę Apostolską; ale i jego zwierzchnik jakkolwiek na mocy ukazu carskiego uwolniony był de nomine z pod juryzdykcyi justickolegium, utworzonego dla spraw inflandzkich i estońskich, wspólnie z innymi biskupami de facto od magistratury powyższéj w wszystkich ważniejszych sprawach zależał, i nic stanowczego z własnego popędu przedsięwziąć nie mógł. Justickolegium była to magistratura ustanowiona ukazem carskim dla spraw protestanckiego wyznania — luteranizmu — kalwinizmu i pomniejszych sekt refomowanych — osiadłych w nadbaltyckich państwa rosyjskiego prowincyach. Skoro ziemie polskie zabrano — poddano episkopat katolicki pod juryzdykcyą téjże magistratury.

Biskupi i oficyałowie obowiązani byli zdawać raporta temu kolegium, a i konsystorze we wszystkich ważniejszych sprawach zależne były od niego. Wreszcie od biskupa wolno było każdemu apelować do kolegium, jako najwyższéj obcych wyznań w Rosyi instancyi. Tak więc kościołem katolickim rządziła władza świecka z osób obcego wyznania złożona, skutkiem czego zapadały nieraz wyroki z prawem kanoniczném i dogmatami niezgodne.

W sprawach małżeńskich, których i konsystorz mohilewski niedbale pilnował, — w ślubach zakonnych straszna zapanowała luźność i swywola. Nie jeden węzeł małżeński rozerwano dla cudzołóztwa — choć rozwód taki wedle prawa kanonicznego i ducha kościelnego wcale nie jest ważny — a i zakonników już po złożeniu ślubów uroczystych dla błachych powodów uwalniano od klauzury, ślubów a nawet i święcień, skutkiem czego namnożyło się apostatów i włóczęgów gorszących życiem wiernych dyecezyan.

W rok po ostatnim rozbiorze Polski 1796 r. powołał Bóg przez sąd straszliwy Katarzynę II, sprawczynię rzezi humańskiéj i prześladowania Unii i kościoła łacińskiego w nowo zagarniętych ziemiach. Jakkolwiek nie kusimy się podobnéj kobiecie — jaką była Katarzyna II, pod wszelkim względem zasługującéj na publiczne potępienie, pośmiertnych pisać pochwał, jednakże w interesie prawdy wyznać trzeba, że i od takiéj monarchini byłby zapewne kościół zyskał znaczniejsze fundusze i większe swéj wiary i hierarchii poszanowanie, gdyby na czele jego stanął był gorliwy i dbały o owczarnią Chrystusową pasterz.

Po śmierci Katarzyny II objął rządy państwa jéj syn pod imieniem Pawła I. Był to książę z natury łagodnego usposobienia — pełen jak najlepszych chęci dla nowych poddanych. Krótkie jego rządy świadczą o przychylności, którą prawie przy każdéj sposobności okazywał kościołowi katolickiemu i polskim swym poddanym. Być może, że prośby usilne Piusa IV, z którym się podczas pobytu swego w Rzymie zaprzyjaźnił, aby po ojcowsku z kościołem i Polakami się obchodził, téj przychylności były powodem. — Zaraz po koronacyi zawitał cesarz do nowo zabranych krajów, rozpatrując pilnie stósunki tameczne i potrzeby ludności katolickiéj. Chcąc sobie ująć duchowieństwo katolickie, bardzo wielu prałatów najwyższemi państwa ozdobił orderami i wszystkie życzenia katolików za powrotem do Petersburga spełnić przyobiecał, polecając Siestrzeńcewiczowi w interesie spraw kościelnych przybyć do stolicy. Jakoż na początku r. 1798 udał się Siestrzeńcewicz do Petersburga z kanonikiem Byszkowskim, gdzie za wolą cesarza do urządzenia stósunków kościelnych przystąpiono. Cesarz okazał się bardzo życzliwym kościo-

łowi, — albowiem Siestrzeńcewicza mianował metropolitą wszystkich rzymskich w Rosyi kościołów — wystarał mu się o przywiléj noszenia purpury ad instar cardinalium, i co ważniejsza, wyjął episkopat katolicki z pod juryzdykcyi justickolegium ustanowionego dla spraw zboru protestanckiego, pod którego władzę Katarzyna II wbrew woli Ojca św. z pogwałceniem prawa kanonicznego kościół katolicki w Rosyi poddała. Chociaż uwolnienie kościoła z pod juryzdykcyi magistratury protestanckiéj było niejaką dla owczarni Chrystusowéj korzyścią — nie utrwaliło jednak wcale, jakby sądzić należało, jego wolności i bezpieczeństwa. Utworzono bowiem w Petersburgu osobny w justickolegium departament dla spraw kościoła katolickiego w Rosyi, którego prezydencyą powierzono arcybiskupowi mohilewskiemu.

Wydział w justickolegium dla spraw kościoła katolickiego nie składadał się atoli z samych duchownych, jakby się tego po przychylności cesarza spodziewać można było — ale tylko z czterech duchownych i pięciu świeckich.

Prezydującym był każdorazowy arcybiskup mohilewski — wiceprezydentem świecki dygnitarz (naonczas jenerał Łobarzewski); — zasiadało następnie trzech świeckich wreszcie prokuror cesarski i dwóch sekretarzy nie licząc w to kancelistów, którym pensyą etatem wyznaczono. Oczywiście podobny „departament“ zależny niewolniczo od woli rządu a przytém z świeckich kanonicznego prawa nieświadomych złożony osób, nie mógł być prawną duchowną władzą katolików rzymskich, ile że Stolica Apostolska żadnym wyraźnym ani téż pośrednim aktem podobnéj władzy uwłaczającéj przywilejom następców Piotra św., aprobować nie mogła. Że tak niezręczny utworzono zarząd kościelny, mający odtąd najwyższą stanowić dla kościoła instancyą, że w ogóle myśl utworzenia departamentu powzięto i wykonano, że tylu świeckich kreowano jego członkami, winien temu, jak pisze urzędnik rosyjski — katolik — dobrze obeznany z dokumentami urzędowemi — w swém dziele „Zbiór wiadomości o kościele katolickim w cesarstwie rosyjskiem Poznań 1843“ — Siestrzeńcewicz, który wcale nie biskupią ku Rzymowi żywił w sercu uległość i przywiązanie, a o szanowaniu praw kościelnych nigdy szczérze nie pomyślał. Tak więc „departament“ ten, późniéj przemieniony w wrogie Rzymowi rzymsko-katolickie kolegium petersburskie, któremu zawdzięcza kościół tylo bólu i niedoli — jest niestety dziełem księcia kościoła, co wszedł do owczarni potajemnie nie jako pasterz, lecz jako wilk drapieżny, aby wydusić wierne owieczki a schyzmie ułatwić zasiew zgniłego ziarna cerkwi prawosławnéj i turańskiéj ciemnoty.

XII.

Paweł I. opiekuje się kawalerami maltańskimi — ukaz Katarzyny II. i 1795 wydany dla kościoła łacińskiego i unickiego potwierdza i prosi Stolicę apostolską o auteryzacyą — zakłada nowe biskupstwo mińskie — Na podstawie wieści nieuzasadnionych wydala legata z Petersburga. — W departamencie kollegium zasiadają Sierpiński i Starkiewicz — ludzie bez czci i wiary. — Metropolita wydaje nowy „regulament“ wymierzony przeciw zakonom a mianowicie przeciw O. Jezuitom.

Że Paweł I. bardzo był przychylnym katolicyzmowi, dowodzi tego zakon kawalerów maltańskich. Jak wszystkim klasztorom, tak téż zakonowi rycerskiemu, którego wielki mistrz rezydował na Malcie — zagrażała ówczesna rewolucya francuzka, burząca uświęcony wiekami porządek religijny i polityczny narodów europojskich. Kawalerowie maltańscy chcąc się utrzymać przy swéj regule i znacznych dobrach, wysłali do Pawła I. deputacyą z prośbą, aby tytuł wielkiego mistrza i cały zakon pod swą protekcyą przyjąć raczył. Zgodził się chętnie cesarz na tę propozycyą — szczérze się zajął losami zakonu, komandorami i kawalerami maltańskimi się otoczył, dostojeństwami zakonnemi wielu obdarzył prałatów, a nawet w Peterburgu wspaniałą kaplicę dla nich zbudował i w niéj rękę św. Jana Chrzciciela przez deputacyą z Malty przyniesioną uroczyście złożyć polecił. — Kiedy zaś rewolucya francuzka gilotynować zaczęła wierne Rzymowi duchowieństwo, cesarz prócz familii królewskiéj Bourbonów bardzo znaczną liczbą duchowieństwa francuzkiego do kraju przyjął, przeznaczywszy dla niego różne w ziemiach zabranych klasztory. Mniszka zakonu Latrapów, księżna Bourbońska, wyjednała nawet u cesarza przytułek w Rosyi dla całego zakonu męzkiego i żeńskiego. Za pozwoleniem cesarskiem księżniczka osiadła w Orny w klasztorze po Trynitarzach, opat zaś u Bazylianów. —

Jeszcze Katarzyna II. krótko przed śmiercią w kwietniu 1795 r. ogłosiła ukaz ustanawiający hierarchią kościołów łacińskiego i unickiego. Że nie postarano się o sankcyą Stolicy Apostolskiéj — ukaz ten nie obowięzywał wiernych ani też Katarzyna sama nie miała czasu w życie dostatecznie go wprowadzić. Dopiero po jéj śmierći Paweł I. nie chcąc jawném pogwałceniem praw Stolicy rzymskiéj inaugurować swych rządów — postanowił postarać się o aprobatę Stolicy świętéj i sumienne ukazu wykonanie. Ukaz ten składa się z dwóch części — pierwsza z nich porządkuje hierarchią kościoła łacińskiego — druga zaś ustanawia dyecezye kościoła unickiego. Że ukaz ten z wyjątkiem artykułu 4 i 12 aprobowany przez apostolskiego legata otrzymał moc prawa dla obydwóch kościołów — przytaczamy treść jego:

1. w całém cesarstwie rosyjskiém ma być sześć rzymsko-katolickich dyecezyi: mohilewska metropolitalna wprzód erygowana — wileńska w granicach litewskiéj gubernii — łucka w wołyńskiéj — kamieniecka w podolskiéj, a mińska w mińskiéj gubernii.

2. prócz arcybiskupa Siestrzeńcewicza metropolity w Mohilewie; na Żmudzi księcia Stefana Gedrojca do Wilna naznacza się inflancki biskup. Jan Kerwin Kossakowski, do Łucka, biskup kijowski Cieciszowski, do Kamieńca tameczny koadjutor ks. Dembowski, a do Mińska prałat infułat Dederko

3. pensye mohilewskiego arcubiskupa i wileńskiego biskupa wyznaczyły już dawniejsze ukazy — żmudzki i łucki biskupi z dóbr kościelnych, które po-

siadają, utrzymywać się będą, a miński i kamieniecki po 6,000 rubli rocznéj pensyi pobierać będą

4. każda dyecezya będzie miała swego suffragana biskupa in part. infidelium

5. każdy biskup będzie miał konsystorz pod prezydencyą swego officyała — apelacye nie idą do biskupa, ale do departamentu kollegium petersburskiego

6. wszystkich urzędów i beneficiów rozdawnictwo do biskupa ma należeć

7. zagranicznych kapłanów bez najwyższego pozwolenia do dyecezyi biskupom przyjmować nie wolno

8. arcybiskupowi mohilewskiemu potwierdza się tytuł metropolity z prawem używania prerogatyw z urzędem tym połączonych i dozwala mu się rezydować w Petersburgu, Mohilewie lub Kijowie.

9. każdy prałat i proboszcz katedry mohilewskiéj będzie miał tytuł i godność suffragana — biskup zaś Benisławski — koadjutor mohilewski — rezydować będzie w Połocku, jako sufragan — Pawłowski zaś w Kijowie, jako sufragan mohilewski biskup in part.

10. wszystkich zakonników i ich prowincyałów poddaje się juryzdykcyi biskupów — jako też seminarya i wszystkie szkoły pod zarządem duchownym będące.

11. zakazuje się przyjmowanie bull papiezkich i komunikacyi z zagraniczną władzą duchowną, a w przypadku otrzymania owych zaleca się przedstawić je najwyższéj decyzyi.

12. gdzie dla biskupa nie ma mieszkania — pozwala się zająć na cel ten klasztory.

Hierarchią i dyecezye kościoła unickiego w 3 punktach ukaz cesarski ustanawia.

1. dla Białéj Rusi ustanawia się arcybiskupstwo połockie — dla litewskiéj zaś i mińskiéj gubernii biskupstwo brzeskie — dla wołyńskiéj i reszty gubernii biskupstwo łuckie.

2. Połockim arcybiskupem ma być jak dotąd, Herakliusz Lissowski, brzeskim Arsen Główniewski, a łuckim biskupem Stefan Lewiński. — Dawniejszy metropolita Teodozy Rostocki i inni Biskupi uniccy — pozbawieni dyecezyi dożywotnią będą pobierali pensyą.

3. Wszystko co się przepisuje dla dyecezyi i biskupów rzymskich, ma się zachowaći do unickich.

Owóż, jak wyżéj nadmieniliśmy Paweł I. szanując prawa Stolicy apostolskiéj, nie chciał samowolnie tak wielkich zmian zaprowadzać w kościele katolickim. Napisał więc własnoręcznie list do Ojca św. prosząc go, aby w celu porozumienia się przysłał do Petersburga nuncyusza swego. Odpisał papież cesarzowi uprzejmie dziękując za przychylność okazywaną kościołowi i przyobiecał niezwłocznie wysłać do Petersburga nadzwyczajnego legata, któryby w imieniu jego stósunki kościoła w Rosyi na nowo uregulował. — Zadziwia każdego, że Siestrzeńcewicz mający tak wielkie u Pawła I. zaufanie — nie postarał się o większe udotowanie biskupów, a szczególnie o kapitał seminaryów, które właśnie dla braku funduszów nader szczupłą liczbę kleryków na służbę ołtarza kształcić mogły, że nie zaprotestował przeciwko utworzeniu departamentu katolickiego, który na sposób protestanckiego justic-kolegium utworzono, a co smutniejsza, przeciw wprowadzeniu do departamentu języka rosyjskiego kiedy w justic-kolegium językiem urzędowym i nadal pozostał język niemiecki. —

Z polecenia Piusa VI. wybrał się nuncyusz warszawski hr. Litta, arcybiskup tebański, który po rozbiorze jeszcze przez czas pewien w Polsce przebywał, w charakterze nadzwyczajnego legata do Petersburga. Wśród drogi lud katolicki w Litwie i na Białéj Rusi witał z uniesieniem legata, okazując mu jeszcze dowody przywiązania swego ku Stolicy Apostolskiéj. Pod Mińskiem zjechał się z legatem ks. Cieciszowski, biskup kijowski, którymu kilkanaście mil w podróży towarzyszył, rozprawiając z nim o potrzebach kościoła w cesarstwie. W Petersburgu znalazł legat przyjęcie odpowiednie swemu urzędowi, a w pałacu cesarskim mile go widziano dla względów, któremi krewny jego hr. Litta admirał floty rosyjskiéj szczycił się od dawna w stolicy rosyjskiéj.

Okazawszy nuncyusz pismo apostolskie, mianujące go nadzwyczanym Stolicy rzymskiéj legatem i pełnomocnikiem, zajął się pilnie dopełnieniem powierzonych sobie powinności. Ukaz przed śmiercią Katarzyny II. ogłoszony, a przez Pawła I. wznowiony przejrzał nuncyusz, a zmodyfikowawszy punkta uwłaczające przywilejom biskupów rzymskich, kanonicznie zatwierdził. Zakreślił dyecezyom w ukazie wymienionym granice — biskupom przeznaczył w stolicach, gdzie nie było osobnego pałacu, mieszkania w klasztorach i o prekonizacyą Dederki na biskupa mińskiego i Odyńca na sufragana mohilewskiego się postarał. Przypomnieć tu wypada, że biskupstwo mińskie nie miało ani katedry, oni kapituły i seminaryum. Że nie było funduszu ukazem przeznaczonego na utrzymanie kapituły i na wybudowania nowéj katedry dla téj dyecezyi, trzeba było dochodu z bogatszych probostw leżących w obrębie dyecezyi poświęcić na cel powyższy. Legat hr. Litta podobnie jak przy erekcyi archidyecezyi mohilewskiéj uczynił Archetti, oparł fundusz kapituły i katedry na dochodach kilkunastu intratniejszych probostw, a to tym sposobem, że plebanów posiadających znaczniejsze w dyecezyi beneficia mianował kanonikami, a dochód po odtrąceniu wydatków na wikaryuszy z kilkunastu innych probostw przeznaczył na zakrystyą, muzykę i fabrykę katedralną.

Stary kościół pojezuicki w Mińsku pozwolił legat zająć biskupowi na katedrę, a obszerne zabudowania dominikańskie na rezydencyą. W taki zatém sposób kapituła mińska składała się z 6 prałatów i 9 kanoników.

Biskup Dederko uchwyciwszy stér dyecezyi w energiczne ręce — w krótkim czasie dzięki niezmordowanéj gorliwości przyprowadził dyecezyą do stanu kwitnącego, katedrę wielkim nakładem wyrestaurował i pięknie przyozdobił, zakrystyą zaopatrzył i konsystorz utworzył. Mińskie biskupstwo za staraniem gorliwego pasterza, za pomocą duchowieństwa i składek obywatelskich jakkolwiek dopiero nowo utworzone — nie czuło braku funduszów tak mocno jak sąsiednie dyecezye — a karnością pomiędzy duchowieństwem — ochędóstwem i czystością świątyń swoich przewyższało wszystkie inne lepiéj uposażone w ziemiach zabranych biskupstwa.

W taki zatém sposób urządzono hierarchią kościo-

ła w ziemiach zabranych; odtąd każdy biskup rządzić zaczął swą dyecezyą prawnie i kanonicznie oprócz biskupa kamienieckiego Dembowskiego, który dopiero po śmierci hr. Sierakowskiego objął stér téj dyecezyi. Za łaską Bożą zdawał się odtąd stać kościół na silnéj podstawie — albowiem każda dyecezya prawnego miała biskupa, kapitułę i osobny konsystorz. Legat apostolski hr. Litta mógł był po dopełnieniu swéj misyi wrócić do Rzymu. Byłby téż rzeczywiście Petersburg opuścił, gdyby go nie był cesarz zatrzymał w stolicy swojéj w charakterze nuncyusza apostolskiego. —

Zwróćmy teraz uwagę na dalsze rządy metropolity Siestrzeńcewicza i na zakon Jezusowy. — Było wielkiem dla Kościoła nieszczęściem, a ze strony metropolity nieoględnością szkodliwą, iż nie lubił się otaczać duchownymi gorliwymi o chwałę Bożą — ale na radach protestanckiéj rodziny i księży nie najlepszéj reputacyi polegał. Szczególnie smutny wpływ wywierał na osobę metropolity niejaki Sierpiński — dawny radzca z justic-kolegium, człowiek znany z intryg i przebiegłości. Człowiek ten przechrzta podczas konfederacyi barskiej schwytany przez Moskali wysłany został na Syberyą. Gdy go uwolniono — udał się do Petersburga, gdzie go w dom swój przyjął tameczny rezydent polski, Deboli. Że był człowiekiem nader sprężystym a przebiegłym i umiał każdemu stać się potrzebnym, wkręcił się do justic-kologium, gdzie przez lat kilka był radzcą i sekretarzem. Jako sekretarz justic-kolegium dał się poznać przebiegłością swoją obszernemu kołu publiczności petersburgskiéj; podejmował się bowiem najtrudniejszych zleceń i spraw najzawikłańszych, gdy widział dla siebie choć słaby promyk jakiéjkolwiek korzyści. Człowiek ten, o którym nie wartoby wspominać, gdyby nie był posiadł całkowitego zaufania metropolity, wkrótce do tyla opanował wolę Siestrzeńcewicza, że rządził jego rozumem, władzą, a w końcu i dochodami, nieodstępnym stawszy się doradzcą i towarzyszem, bez którego zdania metropolita nic ważniejszego przedsięwziąść nie chciał. —

Siepiński dostrzegłszy, że metropolita wielki ma żal do nuncyusza dla względów, jakich zażywa u dworu, postanowił przebiegłością swą pozbawić nuncyusza łaski cesarskiéj i na zawsze go z Petersburga wydalić. Nie trudno mu było zamiar tyle haniebny uskutecznić, ile że do wielu rodzin magnatów rosyjskich mieszkających w stolicy, wolny miał przystęp. Rozpuścił tedy pogłoskę — jakoby nuncyusz z polecenia papieża katolików rosyjskich namawiał do nieposłuszeństwa naprzeciw rządowi i wpajał w prałatach, duchowieństwie katolickiem zasady rewolucyjne, grożące zupełnym przewrotem państwa i upadkiem tronu cesarskiego. Pogłoski te jakkolwiek niedorzeczne i niepodobne do prawdy, znalazły jednak wiarę u rządu, podkopały znacznie stanowisko nuncyusza w stolicy. Zaczęto z urzędu baczne dawać oko na kroki nuncyusza, a wreszcie wydano rozkaz, Siestrzeńcewiczowi ogłoszony w urzędowym organie justic-kolegium, aby był cenzorem i stróżem wszystkich nuncyusza czynności. Stanowisko zatém nuncyusza w Petersburgu było zachwiane i odtąd nader nie pewne, do czego, jak widzimy, przyczynił się za pośrednictwem Sierpińskiego sam metropolita, chcący na własną rękę absolutnie rządzić kościołem katolickim w całém cesarstwie.

Wreszcie sam cesarz uwiadomiony o mniemanych nuncyusza zamachach na bezpieczeństwo państwa, zniósł ukazem nuncyaturę w Petersburgu, tyle budzącą w katolikach nadzieji, nakazawszy nuncyuszowi w przeciągu 25 godzin stolicę opuścić. —

Rozradowany tak rychłym upadkiem nuncyusza Siestrzeńcewicz nie zaniechał się wywdzięczyć Sierpińskiemu, który wkrótce przebiegłością chytrą dopiął tego, czego metropolita od lat kilku z taką usilnością wyglądał.

Jakoż Sierpińskiemu po dymisyonowaniu jenerała Łobarzewskiego powierzył wiceprezydenturę w departamencie justic-kolegium, a przyjacielowi jego — Exfranciszkaninowi Stankiewiczowi, księdzu jak najsmutniejszéj reputacyi, posadę duchowną w kolegium, w miejsce zdolnego i gorliwego ks. Szostakowskiego, któremu dymisyą wziąść polecono. Smutne oczywiście i nader zgubne były rządy departamentu katolickiego — szkodliwy jego wpływ na stósunki kościelne, gdy pod prezydencyą metropolity nie dbałego o dobro owczarni, takie zasiadały w nim indywidua, jak wyżéj wymienieni Sierpiński i Stankiewicz.

Ludzie ci obrani z uczciwości, wyzyskiwać umieli urząd swój z bezczelnością nieprzykładną, nie podpisując żadnego wyroku duchownego bez sowitéj opłaty. Rosły téż ich kapitały w banku, a smutna sława podobnego senatu kościelnego rozchodziła się po kraju, goryczą przejmując prawych katolików, którzy wobec wpływu i zaufania metropolity u dworu, nadużyciem tym czoła stawić nie mogli. Sumienni kapłani zasiadający w departamencie jak Byszkowski i Odyniec, wstydząc się bezczelnych swych kolegów, nie przychodzili na posiedzenia, wymawiając się jużto chorobą, jużto jakimkolwiek bądź innym pretekstem. —

Siestrzeńcewicz pozbywszy się nuncyusza, który podczas swego pobytu w Petersburgu paraliżował jego niecne przeciw kościołowi zamiary, a do uległości ku Rzymowi i prawdziwego postanowania go zachęcał, mając teraz wolne ręce zaczął na nowo dążyć na krętych ścieszkach do ujarzmienia kościoła w cesarstwie. Zażywał naonczas wielkiego szacunku u dworu hr. Iliński, szczególnie u Pawła magnat ten w wielkich był łaskach i względach. Owoż metropolita chcąc nową wydać ustawę dla duchowieństwa, mającą na celu podkopanie reguły zakonnéj, a szczególnie zniszczenie eksempcyi i przywilejów jezuickich, poprosił Ilińskiego aby tenże ustawy u cesarza najwyższą wyjednał autoryzacyą. Cesarz chętnie przystał na przedstawienia Ilińskiego, nadał „regulamentowi“ moc prawa i własnoręcznie go podpisał. Ponieważ regulament ten uzyskał moc prawa, a i odsłania nam niezręcznie tajone zamiary metropolity przeciw kościołowi, przytoczymy w treści 28. punktów jego.

1. Najwyższa władza dana od Boga monarsze rozciąga się także i na duchowieństwo, które powinno zachować ku swemu monarsze najzupełniejszą wierność i uległość we wszystkich swoich cywilnych i duchownych postępkach

2. duchowieństwo świeckie i zakonne obowiązane jest wszystkie prawa i ukazy zwierzchności wiernie

wypełniać; w razie pokrzywdzenia wolno mu jest udać się do biskupa, a gdyby i ten nie dał satysfakcyi — może przedłożyć zażalenie swoje departamentowi katolickiemu w justic-kolegium

3. wszyscy zakonnicy i zakonnice winni są biskupom dyecezalnym zupełne posłuszeństwo

4. konsystorz, w którym zasiada oficyał, ma prawo sądzić i rozpoznawać wszystkie sprawy duchowne

5. zabudowania klasztorne przeznaczono na seminarya, szkoły i szpitale, mają być na to niezwłocznie użyte

6. nie wolno bez woli monarszéj sprzedawać, darować, zamieniać jakichkolwiek dóbr kościelnych

7. i 8. wybór prowincyałów i innych przełożonych zakonów zależy od dyecezalnych biskupów

9. w każdym klasztorze biskup wybiera z grona zakonników jednego wikarego i prokuratora, którzy jak najsumiennéj przestrzegać będą, aby dochody klasztorne używane były tylko na niezbędne wydatki. Kasyer wybrany przez zakonników będzie utrzymał w każdym klasztorze księgą rozchodu i dochodu

10. w razie wakansu sufraganów, prałatów, opatów i infałutów biskup dyecezalny przedstawia kondydata departamentowi, a ten przedstawi go monarsze ku zatwierdzeniu

11. prokurator winien donieść biskupowi i prowincyałowi o niepotrzebnych wydatkach albo nadużyciach przełożonych zakonnych. Dziekan doglądać tego będzie w parafiach jemu podległych. Udowodnione wykroczenia w téj mierze pociąga za sobą oddalenie od urzędu

12. każdy przełożony klasztoru przy złożeniu urzędu winien następcy swemu zdać sprawę z wydatków i dochodów — oddać spis sprzętów kościelnych i klasztornych nie mniéj bibliotekę i archiwum w porządku

13 i 14. Prowincyałowi oddaje się zarząd klasztorów, czuwanie nad życiem zakonników — jednakże nie zadowolniony decyzyą prowincyału zakonnik udać się może do konsystorza

15. prowincyał albo konsystorz odwiedzać ma każdy klasztor raz do roku — lub więcéj gdy tego będzie potrzeba

16. na wizytach jeneralnych spisane być winny liczba duchownych przy kościele lub klasztorze zostających, stan każdego kościoła i klasztoru — stan majątkowy ruchomy i nieruchomy — przychód i wychód. Jeden eksemplarz takiego sprawozdania zostaje w aktach archiwum klasztornego, drugi zaś przesyła się do biskupa, który go departamentowi odeśle

17. biskupi mają prawo wizytować kościoły i klasztory — wglądać w ich wewnętrzny i zewnętrzny porządek

18. jeśliby w klasztorze jakim okazał się brak księży — dziekan ma donieść biskupowi.

19. względem pomnożenia dochodów klasztornych, prowincyałowie zasięgać mają rady biskupa, który z obowiązku dostrzegać będzie, aby kościelnéj własności nie roztrwoniono

20. Vota solemnia składać mogą nowicyuszowie dopiero po przyjęciu subdyakonatu. Zakonnice zaś mają składać śluby uroczyste w 22 roku życia

21. zabrania się zakonnikom przechodzić z jednéj dyecezyi, wyjeżdżać bez konieczněj potrzeby; w razie konieczności winni prosić biskupa o pozwolenie

22. zabrania się mówienia kazań materyi politycznéj

23. Jezuici, Bazylianie i Pijarzy powinni szkoły swe utrzymywać pod dozorem biskupa, który wspólnie z cywilnym gubernatorem układa plan nauk

24, 25 i 26. Kameduli, Cystersi, którzy szkół nie utrzymują, mają na szkoły dawać pewną kwotę dochodu swego

28. klasztory panieńskie — oddane w zarząd biskupom a mające dochody — powinny na swym koszcie utrzymywać panienki ubogie — a nie mające dochodów powinny objąć dozór nad szpitalami

28. Pozwala się nakoniec biskupom czynić urządzenia w tém wszystkiem, co tylko do powszechnego użytku lub oświecenia służyć może; o czemby zaś sami zaradzić nie mogli, mają podawać myśli swoje departamentowi — a tego obowiązkiem będzie przedstawić one senatowi.

(podp). *Paweł 3. list. 1798.*

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

(*S. P.*) **Rzym** 25. *października.*

Gazety liberalne włoskie gniewają się na to, że Ojciec św. udaje jeńca, że nieopuszcza nigdy Watykanu, że nie wchodzi w najmniejsze stósunki zc sferami rządowemi Piemontu. Wszak ma wszelką wolność, wołają, wszak nasz monarcha wspaniałomyślny przyrzekł mu uroczyście, że z wszelką swobodą będzie mógł wykonywać prawa swego dostojnego urzędu. Katolicy im odpowiadają, że to zużyte frazesa, bo w r. 1849 naczelnicy rzeczypospolitéj wyrażali się tak samo, co im nie przeszkadzało wcale w coraz liczniejszych napaściach na przywileje Kościoła, a nawet na wolność osobistą papieża. Wiedzą, że stronnictwo rządowe, bawiące się półśrodkami, będzie musiało coraz więcéj ustępować przed naleganiem partyi ruchu, a wiadomo, jakiemi uczuciami ta partya przejęta jest dla Głowy Kościoła. Zresztą uzurpacya doszła do samych bram Watykanu; tak zwane miasto leonińskie i zamek św. Anioła od dawna zajęte, a wszelkie stósunki Ojca św. z zagranicą coraz więcéj utrudnione. Jest otwartą tajemnicą, że ani On, ani większość dostojników Kościoła nie odbiera żadnych listów, telegraf również dla nich zamknięty, jakże więc zaprzeczyć kłamstwom, rozsiewanym codziennie za pomocą rządowych doniesień?

Jednakże głos Ojca św. dziwnie jest doniosły; z więzienia, w którym go trzymają u grobu apostołów i po przez huczące morze obelg i potwarzy, rozchodzi się w całéj mocy swojéj po świecie i wstrząsa sercami w najodleglejszych krajach. Głos ten odezwał się na nowo, boleśny a wymowny, zadający uroczyście kłam wszystkim twierdzeniom florenckiego gabinetu i sprzysiężonéj z nim demagogii. Przybito 21. października na bramach rzymskich bazylik odroczenie Soboru, a między przyczynami tego smutnemi wypadkami

wymuszonego postanowienia, na pierwszém miejscu wyniesiona jest inwazya. *„Świętokradzki napad na Siedzibę Naszą i resztę krajów podległych doczesnéj Naszéj Władzy, oddała nas za dopuszczeniem bożém pod rząd nieprzyjacielski. W tém smutném położeniu doznajemy licznych przeszkód w wolném wykonywaniu najwyższéj władzy od Boga nam powierzonéj i t. d.* Oto odpowiedź, jaką sam Ojciec św. daje na zaręczenie piemonckiego rządu, jako w niczém nie myśli ograniczyć władzy duchownéj widzialnéj Głowy Kościoła.

Tymczasem rządowe gazety włoskie, widząc, że materyalne zajęcie Rzymu nie wystarcza do ubezpieczenia uzurpacyi, ani nie usuwa licznych nieprzebytych przeszkód, spodziewają się po *praktycznéj, doczesnéj mądrości* papieztwa i po *wielkim sercu* Ojca św., że usunie wszystkie te przeszkody. Smutna ironia przebija w tych słowach, a zarazem dziwna nielogiczność, bo te same dzienniki powtarzają, że świecka władza papieży nie odpowiada wysokim ideom teraźniejszego wieku, ani potrzebom ludów i cywilizacyi; dla czego więc uciekają się teraz do praktycznéj, doczesnéj mądrości, tak sponiewieranéj instytucyi, która oczywiście nie inaczéj, jak w doczesnych rządach objawić się mogła.

Rzymianie zresztą coraz lepiéj widzą smutny stan rzeczy, jaki im zgotowano; cudzoziemców nie widać, a wiadomo, że Rzym poniekąd żył z cudzoziemców. Wcielenie do Piemontu potraja wszystkie podatki, zagraża ponurą przyszłością finansową; srebro i złoto pozniknęły, a papiery włoskie zalewają nas zewsząd. Włoscy żołnierze najlepiéj znają los, jaki spotka odwieczne miasto, bo od dziesięciu lat używają wszystkich owoców włoskiego zjednoczenia. To też w pierszych dniach po zajęciu Rzymu, gdy małe żydziaki z trójkolorowemi chorągwiami przebiegali ulice, wołając: libertà, liberta, widziano żołnierzy, smutnie potrząsających głowami i odpowiadających ironicznie: tak! tak! będziecie ją mieli. — W przeszłym tygodniu jeden z moich znajomych poszedł na cmentarz św. Wawrzyńca (Rzymskie Powązki) i ujrzał zadziwiony wartę przed pomnikiem na cześć zuawów poległych pod Mentaną. Przystąpił do żołnierza i zapytał o powód zaszczytu oddawanego pomnikowi. Ach, widzisz Pan, hołota chce go zniszczyć a on taki ładny; postawiono więc nas przy nim, żeby go pilnować. Po tych pierwszych słowach znajomy mój i żołnierz poznali w sobie rodaków medyolańskich, bo Medyolańczyka zaraz poznasz po mowie, jak u nas Mazura. Zaczęła się więc poufała rozmowa, a żołnierze inni, także z Medyolanu, przyłączywszy się do niéj, śmiali się z Rzymian, którzy swoje dźwięczne złoto i srebro zamienili na włoskie bomażki. Jest doprawdy śmiać się z czego. —

Partya jednak społecznego przewrotu coraz więcéj się napiera o przeniesienie stolicy do Rzymu. Do tego potrzeba przedewszystkiem pieniędzy, a tych Włosi nie mają. Był tu minister finansów, p. Sella i wchodził w układy z municypalnością; ta wyraziła i życzenie i nadzieję, że niezadługo zobaczy króla na kapitolu. Bardzo to pięknie, odparł p. minister, ale potrzeba na to przynajmniéj 100 milionów; skąd je weźmiemy? Władze municypalne zrobiły nieśmiałą uwagę, że zapewne wszystkie włoskie prowincye z wszystkich sił swoich przyczynią się do tego wiekopomnego aktu. — Ach! panowie, zawołał p. Sella, jestem ministrem finansów i znam doskonale stan naszych interesów. Wiem, żeśmy z kraju wyciągnęli wszystko, co się wyciągnąć dało, a mimo to w kasach wiecznie są pustki. Chcecie mieć stolicę, dajcie na to pieniędzy, bo na was cały zaszczyt i wszystkie korzyści spadają. To ostatnie moje słowo! — Władze miejskie się wzdrygnęły i nastało długie milczenie. — Nareście oświadczyły, że przy pewnych zachodach i pieniądze się znajdą, ale potrzeba na to pewności, że obecny stan rzeczy utrzyma się na dobre. Minister się uśmiechnął: téj rękojmi dać wam nie mogę, bo zagraniczna dyplomacya dotąd nietylko na nic nie zezwoliła, lecz nie zrobiła nawet najmniejszéj obietnicy. Ale szczęście sprzyja śmiałym; idźmy naprzód! — Ostatni argument, dobry na wojnie, nie bardzo przekonywa finansistów, to też stał się p. Sella przedmiotem licznych złośliwych dowcipów. Przytoczę jeden z nich, a wiąże się z dziejową formułą dotąd przez władze miasta używaną: *Senat i lud rzymski* (S. P. Q. R.) Odtąd czytają tę abbrewiaturę w ten sposób: Sella prende quanto resta (Sella bierze, co pozostało). Słowa te bez przesady malują położenie rzeczy. —

Spodziewają się wkrótce przybycia Wiktora Emanuela. Gdy przybędzie, rozpiszą się znowu dzienniki liberalne o entuzyazmie ludu rzymskiego. Wszak to samo napisano z powodu głosowania powszechnego. Ale i w tém skłamano, jak w wielu innych rzeczach. Kto ostatnie dni, poprzedzające głosowanie, przechodził przez ulice i widział tłumy, z wszystkich miast włoskich sprowadzone na tę komedyą, wie co trzymać o doniesieniach liberalnego dziennikarstwa. Prawda, choć późno, zawsze na wierzch wychodzi. Margrabia Patrizi w imieniu wielkiéj liczby, i to najświetniejszéj arystokracyi rzymskiéj, napisał list publiczny do wydawcy *Times'a,* aby sprostować liczne mylne doniesienia, tyczące się politycznego usposobienia téjże arystokracyi. Margrabia wymieniwszy czterdzieści kilka najznakomitszych imion, oświadcza, że wszyscy zachowali wierność prawowitemu monarsze i nie myślą o uznaniu nowego porządku rzeczy. Przechodzi potém do komedyi głosowania, i wykazuje cyframi całą błochość i śmieszność tego aktu. Bo liczba tak zwanych rzymskich *emigrantów* przybyłych na głosowanie przez dzienniki liberalne podawaną jest na 25,000 — prócz tego głosowało przeszło 4000 piemonckich żołnierzy, podobno także rzymskiego pochodzenia. Mamy więc blisko 30,000 przybyszy, podczas gdy rzymskich głosujących było 40,00 — przypada zatém na rzeczywistych mieszkańców 10,000, cyfra dziwnie maluczka na miasto o 200,000 mieszkańcach. Faktem także jest, że 5000 dawnych żołnierzy papiezkich, choć z Rzymu rodem i 2000 z chłopskiéj milicyi, którą zowią *squadriglieri* pozbawiono przeciw wszelkim prawom głosu. Szczegóły te rzucają dziwne światło na *entuzyazm* i *jednomyślność,* z jaką głosowano. Dodajmy jeszcze, że głosowano w mieście zdobytem kilka dni przedtem i pod bagnetami 60,000 wojska nieprzyjacielskiego. Mais la farce est jouée — czekajmy na drugą. —

Zanim to nastąpi, zostajemy pod rządami jen.

Lamarmora, namiestnika królewskiego na całą rzymską prowincyą. Podczas gdy gazety republikańskie coraz żywiéj przeciw niemu się unoszą i w słowach nieraz bardzo rubasznych zarzucają mu już to brak patryotyzmu, już to zupełną niezdolność administracyjną, przybywają z rozmaitych miast papiezkich deputacye, (a wiadomo, jak się wysyłają deputacye), które w szumnych słowach wynoszą pod niebiosa jego mądrość, przezorność, odwagę i wiele innych przymiotów. Biedny jenerał gniewa się na pierwsze a rumieni się na drugie, a gdyby przyszło mu wybierać, wolałby zapewne obelgi republikanów od adulacyi rzymskich kramarzy. Niedawno temu municypalność Palestriny przybyła złożyć mu swoje uszanowanie, a wśród innych dźwięcznych przydomków nazwała go także *„bohatyrem z pod Traktyru.“* Włosi osłupieli i każdy pytał się drugiego, co znaczy ten wyraz barbarzyński *Traktyr*. Nareście po długiem odgadywaniu dowiedziano się, że w r. 1855 Lamarmora, dowodząc podówczas dywizyą piemoncką w Krymie z oddziałem swoich obok 40,000 Francuzów miał udział w bitwie nad mostem Traktyru położonym na drodze od Symferopolu do Balaklawy. W téj bitwie, gdzie Moskali odparto z wielkiemi stratami, Piemontczycy nic szczególnego nie zdziałali, mieli zresztą podrzędne stanowisko. Lamarmora zaś niczem się nie odznaczył. Teraz nagle dowiadujemy się, że był bohaterem i to wiele lat przed *Custozzą*. Śmieją się naturalnie wszyscy i z deputacyi Palestryńskiéj i z bohatyra z Traktyru, a więcéj by jeszcze się śmiali, gdyby wiedzieli, że Traktyr po rosyjsku znaczy *„gościniec.“*

Na zakończenie dorzucę słów kilka o tutejszych dziennikach. Trudno sobie wyobrazić, jakiego chaosu one są przyczyną. Przed inwazyą mieliśmy jednego *Osservatore* (prócz Dziennika Rządowego) i dobrze nam z tém było, teraz ich powstało kilkanaście, nie licząc kilkadziesiąt włoskich, które codzień, mianowicie z Florencyi przysyłane są na sprzedaż. Ogólny charakter tych dzienników jest lekkomyślność w polityce, zupełny brak sądu w kwestyach poważnych, niemoralność w zasadach, posuwająca się nieraz do hołdowania najgrubszéj zmysłowości, bezczelność w zaczepkach, bezwstydność w ilustracyach. Nieraz policya wkracza i zabiera najgorsze, a wtedy złe musi być bardzo wielkie, bo pod tym względem włoska policya nadzwyczaj patrzy przez szpary. Katolickiéj prasy zrazu wcale nie było w Rzymie, bo zaraz w wieczór inwazyi liczne tłumy napadły na redakcyą *Osservator'a* i zburzyły wszystko; sposób zwykle używany przez liberałów, aby teroryzować ludzi uczciwych. Następnego dnia już powschodziły czerwone dzienniki i dzienniczki, jeden tylko *Osservatore* nadaremnie domagał się pozwolenia, aby ukazać się na nowo. Uzyskał to dopiero 17 paź. po przybyciu Lamarmory, obok niego mamy już drugi dziennik katol. *L'imperziale,* a podobno kilka mniejszych, których dotąd nie czytałem. Między dwoma wymienionemi istnieje pewna rywalizacya, gdyż *Imparziale* ma lekki pociąg do liberalizmu, podczas gdy *Osservatore* więcéj jest konserwatywny; w jednym się zgadzają, w przywiązaniu do Ojca św. i w obronie praw jego, a to w téj chwili najważniejsza. Dotąd zbyt krótko istnieją te nowe publikacye, abym mógł wam podać dokładną ich charakterystykę; przyrzekam to uczynić przy pierwszéj sposobności. *)

(*S. P*) **Rzym** 29. *października.*

Już miesiąc jeden upłynął, odkąd zostajemy pod panowaniem Piemontu, a stronnicy jedności włoskiéj w Rzymie zaczynają trzeźwiéj sądzić o rzeczach. Mam oczywiście na myśli ludzi poważnych, właścicieli, bo ci, co nic nie mają i w nic nie wierzą, na zjednoczeniu Włoch nic nie tracą, owszem zyskają, będą więc bronili téj myśli do upadłego. Ale rzymscy właściciele, na których spadają wszystkie ciężary, dziwnie pospuszczali nosy, bo jeżeli już teraz takie ofiary ponosić wypada, cóż to późniéj będzie, kiedy najbliższa przyszłość tyle nowych domaga się nakładów. Od tygodnia dzienniki zapełnione są nowemi ukazami, które mają nas zupełnie postawić na równi z innemi prowincyami zjednoczonéj Italii, a ponieważ większość tych ukazów podatków się tyczy, każdy się pyta, kiedyż będzie koniec temu? Bo to nie żarty, gdy w ciągu tygodnia spada nagle na szczęśliwych właścicieli kilkadziesiąt nowych podatków, a żadnéj nie ma pewności, że dochody będą rosły w stósunku do podatków, wiele wskazówek przeciwnie mówi. To téż pierwszy miesiąc okupacyi piemonckiéj słusznie nazwać można miesiącem miodowym, teraz, gdy pierwszy szał ustał i obie węzłem małżeńskim spojone strony trzeźwo i uważnie na wzajemne położenie swoje patrzą, coraz więcéj jedna w drugiéj odkrywa niedostatków, coraz mniéj przymiotów dobrych. A niezadługo młoda małżonka ręce załamie i z płaczem zawoła: pono dla złota i srebra najdroższy mój mnie zaślubił, aby miał czym długi zapłacić a razem z posagiem ulotniły się i gorące jego afekta.

Król piemoncki nie bardzo śpieszy do nowéj stolicy i jest w nader przykrym położeniu. Wiadomo, że dyplomacya zagraniczna nie była obecną na uroczystem przyjęciu rzymskiéj deputacyi w Florencyi, chociaż ją zaproszono. Była to pierwsza nieprzyjemność. Druga jest pozostanie wszystkich posłów mocarstw katolickich w Rzymie, którzy zupełnie ignorują to, co zaszło. Trzecia nastąpi niebawem. Jeżeli bowiem król rzeczywiście się wybierze do Rzymu, prawdopodobnie żaden pełnomocnik mocarstw obcych nie będzie mu towarzyszył w téj podróży, bo według praw międzynarodowych dyplomaci zagraniczni towarzyszą panującemu tylko w granicach jego państwa; a ponieważ wcielenie Rzymu nie zostało dotąd uznane przez obce dwory, podróż króla piemonckiego do wiecznego miasta tylko uchodzić może za podróż do obcego kraju. W razie zaś przybycia króla do Rzymu, tutejsza dyplomacya pozostałaby zupełnie obojętną, jak gdyby go nie było, boć nie u niego, lecz u papieża reprezentuje swoje dwory. Trudno więc powiedzieć, czy w obec takiego dyplomatycznego dylematu podróż królewska w ogóle przyjdzie do skutku.

---

*) W liście koresp. naszego (λ) zamieszczonym w przeszłym num. *Tygodnika* sąd wypowiedziany o dzienniku *Imparziale* jest stanowczo naganiający. Koresp. zalicza go do dzienników wrogich w gruncie rzeczy katolicyzmowi.

Red. Tyg.

Tymczasem rząd namiestnictwa dokłada wszelkich starań, żeby Rzymowi nadać postać wielkiego miasta. Oczywiście Rzym nie był nigdy małem miastem, ale też w niczem nie przypominał wielkiego miasta. Tego wszystkiego, czego w wielkim mieście szukamy w XIX wieku, w Rzymie nie ma i zapewne tak prędko nie będzie: nie masz ulic szerokich ani bulwarów ani ogrodów śpiewających ani bezwstydnych miejsc innych, ani domów gry, ani klubów rewolucyjnych, ani nawet omnibusów. Zadziwiony zapyta czytelnik: czymże więc ten Rzym, jeżeli na tem wszystkiem mu zbywa, i jeżeli, jak mówią, nie jest, ani wielkiem ani małem miastem? Jest czemś trzeciem, co nie jest ani jednem ani drugiem, jest wsią w dosłowném znaczeniu, albo raczéj zbiorem licznych wsi, ugrupowanych dokoła wspaniałych kościołów i pańskich pałaców. Oto klucz zagadki. A historya daje potrzebne téj zagadki objaśnienie.

Po starym Rzymie zostały ruiny, nic więcéj, a wśród nich z rzadka błąkające się mieszkańcy. W średnich wiekach, gdy papieże powoli zaludniali straszne pustkowie, nie myślał nikt o zakładaniu nowego miasta. Miejsce niegdyś przez nie zajęte posiadało lub przywłaszczyło sobie kilkanastu możnych panów, a każdy z nich w miejscu dogodnym wzniósł sobie zamek obronny. Gdzie indziéj znowu stawiano kościoły, aby uczcić miejsca uświęcone czy to krwią męczeników czy to grobami wyznawców. W tym wszystkim nie było żadnego planu. W średnich więc wiekach, na olbrzymim obszarze ruin powstało kilkadziesiąt pałaców i kilkaset klasztorów, kościołów i kaplic, a wszystko to bez jednolitego systematycznego planu. Dokoła tych pałaców i klasztorów rozsiadł się lud miejski, było więc tyle małych osad ile punktów środkowych. Późniéj oczywiście w ciągu wieków i ze wzmagającą się ludnością zrosły się one liczne drobne osady w jedno ciało, które jednak pozostało nieforemnem, niedogodnem. W robieniu ulic nie zważano ani na symetryą ani na prawa perspektywy, lecz jedynie na niezbędne potrzeby codziennéj komunikacyi, oszczędzając jednak niewolniczo każdą ruinę, każdy kościół, każdy gmach stary. W takich warunkach rozumie się, że najgenialniejszy architekt nie byłby stworzył w tym nieładzie żadnéj harmonii, a chcieć tego dokazać dzisiaj, potrzeba wydać na to nieobliczone miliony i zburzyć połowę miasta.

Nie zrzekając się jednak ulubionego planu, aby z Rzymu zrobić czemprędzéj Paryż, choćby mały, partya postępowa sprowadziła w przeszłym tygodniu dyrektora omnibusów z Meoyolanu, aby przynajmniéj mieć omnibusy. Krążą tu gdzieś i owdzie te postępowe wozy, mianowicie za miastem, a tu chodziło właśnie o to, żeby po wszystkich ulicach z pędem i grzmotem przebiegały. Bez tych dwóch przymiotów najnowsza cywilizacya obejść się nie może. Dyrektor medyoleński obejrzawszy Rzym cały, wyśmiał jego dobrodusznych mieszkańców, domagających się wiru omnibusów. Dajcie mi inne ulice, zawołał podobno, a dam wam omnibusy. Ale „inne ulice“ znaczy to samo, co kilkaset milionów, a te zkąd wezmą Rzymianie?

Inny za to owoc miast wielkich, może łatwiéj się przyjmie przy skuteczniéj protekcyi Rządu. Niedawno temu pani jakaś przychodzi na pocztę, żeby odebrać kilka listów z walorami. Urzędnik, jak to zwyczaj w takich razach, żąda jakiéjkolwiek legitymacyi, wykazującéj tożsamość osoby. Pani sięga do kieszeni i w braku innych papierów, wydobywa olbrzymi arkusz, rozwija go i podaje do czytania. Urzędnik zdumiony czyta koncessyą, podpisaną przez rzymskiego kwestora (naczelnika finansów), na zakładanie publicznych domów w obrębie całego miasta. Pani tą zaszczytną legitymacyą wykazawszy dostatecznie tożsamość swojéj osoby, odebrała listy i zniknęła.

Cóż więc dziwnego, że przy takich początkach szlachetniejsi Rzymianie z wielkim niepokojem patrzą w przyszłość. Szczególnie losy wychowania publicznego obchodzą ich niemało. Dotąd prawie wszystkie szkoły były w rękach wykształconych zakonników, mianowicie jezuitów, którzy razem z nauką starali się wszczepić i religią i uczucie moralne w młodzież im powierzoną. Rząd większość szkół zamknął a w ich miejsce zamierza otwierać gimnazya liberalne, bez wykładu religii. Zaczęto reformę od uniwersytetu, gdzie zapewne fakultet teologiczny zostanie zwiniętym, jak to stało się w wszystkich innych włoskich wszechnicach, zreformowanych „stósownie do potrzeby wieku.“ Ponieważ zaś w Rzymie nie masz nauczycieli „bez wyznania religijnego“, sprowadza Rząd z wszystkich prowincyi reformatorów, mających wychować nowe pokolenie. Pensye mianowicie żeńskie, zostające przy klasztorach, mają zupełnie być zastąpione świeckiemi, co przewidując rozmaite panie z najwyższéj arystokracyi krzątają się już teraz około zakładania nowych szkół żeńskich katolickich, aby usunąć niebezpieczeństwo szkół rządowych bez wykładu religii.

Największą z wszystkich zakładów naukowych obawę budzi los rzymskiego kolegium. Wspaniała ta wszechnica, rywalizująca z pierwszemi w Europie, gdzie od szkół elementarnych począwszy, prócz nauk gimnazyalnych młodzież do wyboru miała już to uczęszczanie na znakomicie obradzony fakultet filozoficzny, matematyczny, już to na wydział teologiczny, obok którego, wyjąwszy Lowanium, żaden drugi stanąć nie może, została zagrożoną na dobre. Zaraz po inwazyi wojsko piemonckie zajęło wspaniałe sale wykładowe, a obecnie przez włoskich liberałów podana została petycya, żeby tamże urządzić narodowe filozoficzne liceum. Bardzo naturalnie ludziom liberalnym na rękę, znaleść i gmach gotowy i bibliotekę i wszelkie przyrządy naukowe, bo jest tam i obserwatoryum ustanowione i gabinet fizykalny i muzeum archeologiczne, wyposażone przez światły zakon, rzekłbyś z rozrzutnością, jeżeli w naukach o rozrzutności mowa być może. Wszystkie te zakłady wydały obfite owoce, bo, nie wspominając na tem miejscu o wielkich dziełach teologicznych, wydanych przez professorów rzymskiego kolegium, to szczególnie w dziedzinie fizyki, matematyki i astronomii w nowszych czasach ukazały się prace, które za granicą powszechne uzyskały uznanie. Rząd wiedząc o tem i chcąc się okazać protektorem nauk, przysłał kilka dni temu O. Secchi, jednemu z najsłynniejszych europejskich astronomów a od lat wielu dyrektorowi obserwatoryum w kolegium, nominacyą na tęże posadę. O. Secchi, słusznie zadziwiony, że rząd rozdaje posady, które do niego nie należą, nominacyą odesłał, i jak opo-

wiadają, nazajutrz wyjechał za granicę. We Francyi i Anglii gdzie jest członkiem czynnym najgłówniejszych naukowych towarzystw, przyjmą go z otwartemi rękami.

Na zakończenie słów kilka o Ojcu św. Odbiera, jak już doniosłem w przeszłym liście, bardzo wiele dowodów współczucia od katolików wszelkich krajów i narodów. Wśród nich książe Modeny odznaczył się niepoślednio. Przysłał Ojcu św. weksel na milion franków, dołączając prośbę, aby się raczył uważać za spodkobiercę całej jego ogromnéj fortuny. Ojciec św. weksel odesłał z ojcowskim błogosławieństwem. Odmową zmartwiony książe drugi list napisał, tkliwszy od pierwszego, błagając Ojca św. o przyjęcie sumy, która dla niego starca, bliskiego już grobu, żadnéj nie stanowi różnicy, któréj lepiéj użyć nie potrafi. Ojciec św. ustępując w téj szlachetnéj rywalizacyi, posłał wspaniałomyślnemu księciu błogosławieństwo z zaręczeniem, że użyje wekslu, gdy będzie w potrzebie wielkiéj. Książe ten, człowiek zasad niezłomnych i wierny syn kościoła, nie cieszył się nigdy sympatyą demokratów. Był może nieco szorstki w swoich rządach, ale niewinnych nigdy nie krzywdził Póki panował Ludwik Filip, on jeden go nie uznał ani nie utrzymywał z nim żadnych stósunków. Legitymista całém sercem nie mógł podać ręki usurpartorowi. Oby każdy panujący równą pokazał stałość w zasadach. Dla swego kraju był ojcem, ale smagał nielitościwie demokratów, a ci wypłacali mu się obelgami. Nie mogąc go ukąsić, obryzgiwali go przynajmniéj pianą wściekliżny swojéj. A książe postępował z nimi bardzo logicznie, bez namiętności. Wiedząc z historyi, że głównymi przewódzcami rewolucyi są adwokaci bez chleba i doktorowie bez pacyentów, obliczył, ile w kraju jego potrzeba adwokatów, ile lekarzy; resztę wypędził. Oby każdy rząd tak sobie postąpił, a rewolucye prędko by się skończyły.

Z dekanatu Lwoweckiego.

Kurendą dekanalną uwiadomieni zjechaliśmy się w d. 11. października na kongregacyą w Ottorowie u seniora dekanatu ks. Szeydurskiego, którego sekundycye niedawno temu obchodziliśmy. Po odprawionem nabożeństwie żałobném za zmarłych konfratrów dekanatu przemówił do ludu w czasie wotywy do Spiritu S. ks. Piszczygłowa z Psarskiego z tekstu przepisanego 1. Tim. 1, 14. i Piotra św. 2, 1 : *„Lecz bardzo obfitowała łaska Pana naszego z wiarą i z miłością, która jest w Chrystusie Jezusie. Wierna mowa i wszelkiego przyjęcia godna, iż Chrystus Jezus przyszedł na ten świat grzeszne zbawić, z których jam jet pierwszym“* — *„złożywszy tedy wszelką złość i wszelką zdradę i obłudności i zazdrości i wszystkie obmówiska“* — wykazując, iż Chrystus Pan miłością swoją na krzyżu stał się wszystkiem dla wszystkich, ostatecznym celem i pragnieniem naszém. Następnie po oddaleniu się parafian z kościoła, jak zwykle zagaił posiedzenie wezwaniem Ducha św. i przemówieniem do duchownych ks. dziekan Sibilski, wyrażając dzięki P. Bogu, że z grona dekanatu wszyscy z małym wyjątkiem cieszą się zdrowiem czerstwem, że łaska boża nas sprowadziła na to miejsce święte, ażebyśmy się w duchu miłości wzajemnie wspierali, pouczali i przypomnieniem obowiązków naszych świętych Kościół Chrystusów żarliwie budowali. Wskazał na obecną chwilę ciężkiego doświadczenia, jaką P. Bogu podobało się dopuścić na zastępcę swego Piusa IX, przez wołającą o pomstę do nieba krzywdę, wyrządzoną przez Wiktora Emanuela Stolicy św. I w rzeczy saméj w obec tyle bezczelności, w obec tak niesłychanego w dziejach świętokradztwa całe duchowieństwo i wszyscy wierni jednogłośnie winni protestami silnemi rządom europejskim przypomnieć gwałt ten największy, dokonany na Ojcu św., winni przypomnieć głośno święty obowiązek rządów chrześciańskich, pociągania do odpowiedzialności najezdzcy szydzącego z wszelkiéj sprawiedliwości. Nie przestajmy zaś wołać przedewszystkiem do Boga wszechmocnego, ażeby okazał moc ramienia swego na nieprzyjaciołach królestwa swojego i wywyższył mdłe i słabe, które wybrał za narzędzie, ażeby pokonał mocarze tego świata. Wszakżeż zawsze prześladowania papieży okazały światu cudowną moc bożą, stały się nasieniem nowych wyznawców i męczenników, wyniosły stolicę św. po nad wszystkie trony ziemskie. Temi myślami ożywieni zwróćmy uwagę na parafie nasze, w których pracujemy. Kongregacye dekanalne mają właśnie za cel, ażebyśmy się nauczyli pasterzować roztropnie i gorliwie. Środkiem do tego niezbędnym w każdéj parafii jest szkoła. Szkoły chrześciańskie wydał ze siebie Kościół św. Dla tego nikt Kościołowi nie może odmawiać prawa do szkoły, jako do jego własności. Widzą tę prawdę jasno i rządy niekatolickie, bo czują, że wydrzeć Kościołowi szkołę znaczy to samo co upadek społeczeństwa, co upadek rządów, A ponieważ szkoły, które wydaje Kościół św., opierają nauki swoje na wierze św., ztąd charakter katolicki. Bez wiary nauka wszelka na nic się nie przyda, prowadzi do własnéj zguby, do potępienia. To też smutno w parafii, która przbawiona jest tego najdzielniejszego środka wychowania katolickiego — szkoły swojéj — lud tam nieokrzesany, na pół dziki, surowy — nieoświecony, niemoralny. W dekanacie tutejszym każda parafia cieszy się szkółkami swemi po wsiach i po miasteczkach. Jedyny wyjątek stanowi parafia Międzychodzka, która ani jednéj szkółki katolickiéj nie posiada; niektóre parafie po innych dekanatach jeśli nieszczęśliwym wypadkiem szkoły swéj nie mają w mieście, to przynajmniéj po wsiach; parafia Międzychodzka i w mieście i na wsi pozbawiona jest tego jedynego w czasach naszych dobrodziejstwa, i jest ona smutnym wyjątkiem, nietylko dekanatu, ale może obydwóch Archidyecezyi naszych. A przecież już od 40 lub więcéj lat rządzcy parafii Międzychodzkiéj starali się o to, ażeby przynajmniéj jednę w parafii tj. w mieście wystawić szkołę, którąby była prawdziwem błogosławieństwem dla mieszkańców miasta, wystawionych od tylu lat na ciągłe niebezpieczeństwo utraty wiary i moralności, czego każdy rok smutne dostarcza dowody. Wszystkie usiłowania w tym względzie spełzły na niczém. Parafia sama tak biedna, że niczém do dzieła tak zbawiennego przyczynić się nie mogła i obecnie nie może. W ostatnich latach Wysoka Władza Duchowna stósownemi rozporządzeniami dała sprawie budowy szkoły katolickiéj w Międzychodzie obrót pomyślny, tak że dziś parafia Międzychodzka bliższą jest celu swego. Wiadomo Szanownemu duchowieństwu, że sprawa ta zaczęła nabierać ogólniejszego interesu.

Z polecenia Prześwietnego Konsystorza XX. Dziekani po różnych dekanatach zajęli się zbieraniem składek po parafiach, do których znacznie sami duchowni się przyczynili. Chojną ofiarą Najprzewielebniejszego Arcypasterza naszego, ks. Szuberta w Kamionnie, p. Arsena hr. Kwile-

ckiego w Kwilczu, nie ujmując niniejszem innym dobrodziejom i miłosiernym uczynkom reszty duchowieństwa, kapitał na rzecz szkoły kat. w Międzychodzie dojdzie do 2000 tal. Tymczasem łaska boża w parafii Międzychodzkiéj sama działała i nietylko zachowała małą liczbę wiernych od wilka drapieżnego, ale nawet ją rozmnożyła tak, że dziś potrzebna w Międzychodzie co najmniéj dwuklasowa szkoła, z pomieszkaniami dla nauczycieli. Dozór szkoły ewangelickiéj w Międzychodzie, który dzieci katolickie do swojéj szkoły wcielił, gotowym się okazał do odłączenia katolików i do wypłaty téj części kapitału, którą katolicy w Międzychodzie złożyli wspólnie do budowy szkoły ewangelickiéj. Suma ta jednak nie przewyższy 600 tal. Szkoła zaś nowa kat. kosztować będzie przynajmniéj 3500 tal. Ostatnie przedstawienie u król. Rejencyi o subwencyą dla szkoły Międzychodzkiéj odłożono wprawdzie na czas późniejszy, ale nie odmówiono pomocy. Przypomina się nam w téj chwili parafia kat. w Frankfurcie n. O., która przed kilku laty jeszcze dziatwę swą szkólną chroniła na wyjętem poddaszu, na które z początku ksiądz tylko przychodził i kilka godzin tygodniowo udzielał. Po pięciu latach parafia ta nieliczna wśród samych protestantów wystawiła piękną szkołę składkami zebranemi po szkołach katolickich przez same dzieci, które ofiarując grosze swoje u rodziców uproszone, odmawiały sobie wszelkiéj zabawy i przyjemności, ażeby tylko pomnożyć fundusz na rzecz katolickich dzieci w Frankfurcie. Dziś parafia ta wzrosła przez szkołę do przeszło 3000 — a niedawno miała kilka set. Jak piękny przykład do naśladowania. Korzyść podwójna: materyalna i duchowna. Czyby na rzecz szkoły kat. w Międzychodzie nie można również podobną składkę rozpowszechnić po parafiach naszych, wskazując przy tém dzieciom, jak wielkiem dobrodziejstwem są szkoły nasze — jak nieszczęśliwemi są dzieci pozbawione pokarmu zdrowego. Odzywamy się pokornie do Szanownego duchowieństwa naszego i wszystkich, których zbawienie dusz żywo obchodzi, ażeby *jeszcze raz* czy to własnemi datkami, czy ofiarami ludu naszego jak najprędzéj (bis dat qui cito dat) raczyło przybyć w pomoc parafii Międzychodzkiéj, a dzieło to wkrótce uwieńczoném będzie. Administrator parafii w Międzychodzie ks. Jaensch wszelkie datki z wdzięcznością przyjmie i nieomieszka dalszego o tém złożyć sprawozdania w *Tygodniku katolickim.*

Głosy katolickie z powodu grabieży Rzymu.

Co chwila spotykamy się z nowym, wymownym głosem oburzenia i boleści z powodu gwałtu popełnionego na Stolicy Apostolskiéj. Po pierwszéj chwili oburzenia, które wywołał akt grabieży, poczyna się budzić w całym świecie katolickim uczucie zgrozy, a ruch katolickich stronnictw coraz potężniejsze przybiera rozmiary. Do najpiękniejszych i najwymowniejszych głosów, protestujących przeciw niegodnéj grabieży Rzymu, należy niezawodnie list pasterski, wydany przez ks. biskupa Mermillod z Genewy. Mniemamy, że uczynimy przysługę czytelnikom naszym, wyjmując jeden ustęp z tego wspaniałego pisma.

„Europa nasza — pisze ks. Mermillod — tak dumna swoją cywilizacyą i wynalazkami swego przemysłu, przedstawia obecnie najsmutniejsze widowisko. Stała się ona jednem wielkiem polem do rzezi ludzkiéj i jedną widownią tyranii „krwi i żelaza“. Przyczyny złego leżą w przewrotnych idejach i w rozprzężeniu tak moralnem jak intellektualnem. Świat, który bił brawa konceptom najlichszego gazeciarza, śmiał się i szydził z przestrog Piusa IX, i w encyklikach jego nie upatrywał nic innego, jak tylko mrzonki starca, należącego do przeszłego stulecia. A przecież Ojciec św. w przestrogach swych potępiał właśnie te zasady, które obalają podstawy społecznego porządku, i które stały się źródłem wszystkich katastrof dzisiejszych“.

„Monarchowie, dyplomaci, sławni pisarze śmiali się z tego głosu, który słabym był w ich oczach, ale krwawe i bolesne wypadki usprawiedliwiły prorocze zdania Papieża. Wprawdzie Papież sam stał się ofiarą nowożytnych idei, ale rozpaczać przeto nie powinniśmy, Pius IX jest więźniem w Watykanie, a Europa milczy! Nigdy nie przypuszczaliśmy, aby ta dumna Europa sromu podobnego dożyła!

„Co złego uczynił Pius IX, jakie złamał przysięgi? czyje zgrabił własności? jaką wolność podeptał nogami? jakie prawa naruszył? Co przewinił starzec, który między wszystkimi monarchami jest najwspanialszą postacią i ideałem cnót monarszych? Rzym, najszczęśliwszą stolicę katolickiego świata, skarbnicę wieków, świątynię sztuk, ojczyznę dusz, siedzibę Namiestnika Chrystusowego, bombardowano ku hańbie praw międzynarodowych, bohaterskich żołnierzy rzymskich, ten kwiat młodzi chrześciańskiéj, znieważono, stolicę Papieża w więzienie zmieniono!

„My katolicy nie mieniamy, jak nas fałszywie spotwarzają, spraw duchownych za sprawy doczesne, ale chwalimy Bożą Opatrzność, która przez nadanie dziedzictwa Piotrowego umożliwiła była najwyższéj Głowie kościoła wykonywać swą władzę niezawiśle i swobodnie ku obronie wiary i praw kościoła. Zdobycie Rzymu jest tedy grzechem przeciw sprawiedliwości, zamachem na prawo narodów, zagrożeniem słabszych ludów.

„Papież musi być wolnym w swéj najwyższéj władzy, jest to potrzebą Europy, potrzebą całego katolickiego świata. Ani w Madrycie, ani w Paryżu, ani w Wiedniu Papież wolnym nie jest. Rzym musi być wyłącznie jego własnością. Wszystkie te próby pojednania są liberalnemi matactwami. Jak zapewnią Papieżowi wolność? Jak mu zapewnią swobodę ci, którzy wszystkie traktaty złamali, którzy religijne instytucye poznosili, biskupów powięzili, kapłanów prześladowali, bohaterskich obrońców Rzymu znieważyli, królowę miast zbombardowali, własność kościoła zrabowali, a poczty, telegrafy sobie przyswoili? Atoli choć tryumfuje dziś rewolucya nad Rzymem — my nie zapominajmy, że papieztwo ma obietnicę wiecznego istnienia.

„Gorliwość pierwszych chrześcian, gdy Piotr św. w okowach jęczał, niechaj będzie naszą gorliwością a

ich wiara naszą wiarą. Godzina pokoju jest niedaleką — skoro wszyscy wierni połączą swe modły do Boga. Kościół powstał wśrod prześladowań a wśród burzy stał się wielkim. Dzieje jego są wieczną grą szczęścia i nieszczęścia, smutku i wesela, Papieże znają drogę na rusztowanie i wygnanie, ale znają także drogę powrotu do wiecznego miasta. Czyli więc Papież będzie na tronie czy na wygnaniu, zawsze on będzie ogniskiem środkowem kościoła. Piotr św. chrzcił swych nadzorców więziennych, a Pius uratuje świat, mimo że on współwinnym jest jego niewoli. Europa popadnie w niewolę koszarowego tyraństwa lub tajnych knowań, przemocy lub sprzysiężenia, jeśli nie powróci pod jarzmo Chrystusa.

Polecamy te słowa, pełne świętego namaszczenia i przekonywającéj siły wszystkim tym, którzy nie mając jasnego wyobrażenia o ogromnem znaczeniu i fatalnéj doniosłości grabieży Rzymu, łudzą się w dobréj wierze, lub umyślnie okłamują swe sumienie zdaniem, że mimo obalenia świeckiego tronu stolicy Apostolskiéj Papież może spełniać obowiązki swego najwyższego urzędu. *(Unia).*

W pismach katolickich niemieckich znajdujemy następującą odezwę:

„Katolicy różnych krajów połączyli się pod auspicyami przewielebnego arcybiskupa Spalding z Baltimore i biskupa Mermillod z Hebron w Genewie, ażeby wyrazić swoje oburzenie przeciw zbrodniczemu zamachowi, dokonanemu na Rzymie, a zarazem porozumieć się nad obowiązkami, które wśród zasmucającego położenia rzeczy na nas katolikach ciężą.

„Jeżeli podług uroczystego orzeczenia zgromadzonych w roku 1867 w Rzymie biskupów niezaprzeczenie jest prawdą, że śród teraźniejszych stosunków świeckie panowanie i całkowita niezależność Papieża dla swobodnego wykonywania jego duchownych atrybucyi nieodzowny warunek stanowią, to wynika stąd, że uszczuplenie albo obalenie téj niezależności naraża na szwank najwyższe interesa katolików całego świata, niepodległość władzy duchownéj ogranicza, a tém samem wolność naszego sumienia niszczy. Zdobycie Rzymu przez wojska króla Wiktora Emanuela jest oprócz tego najoczewistszem podeptaniem prawa narodów, prawa publicznego wszystkich cywilizowanych ludów i praw, które katolicy mieć mogą do ojcowizny Piotra św. Ten jęk boleści jest zresztą tylko słabym odgłosem naszego nieśmiertelnego Piusa IX. Uważamy za stosowne powtórzyć tu jego własne słowa, które w dzień św. Archanioła Michała, 29. września b. r. do kardynałów wyrzekł: „My, którzyśmy, chociaż niegodni i niezasłużeni, otrzymali na ziemi władzę Namiestnika Pana naszego Jezusa Chrystusa i najwyższym pasterzem całego domu Izraela jesteśmy, konstatujemy, że jesteśmy całkiem ogołoceni z wolności, która jest nam konieczną, ażeby kościołem bożym rządzić i baczyć na jego święte interesa. Czujemy się mocą naszego urzędu obowiązani, protest ten wydać, i chcemy takowy ogłosić, ażeby, jak słuszna, całemu światu katolickiemu był znany. A jeżeli upewniamy, że nam wydarto wolność, to niech nieprzyjaciele nasi nie twierdzą, że skardze téj i temu oświadczeniu zbywa na podstawie, gdyż nie ma człowieka ze zdrowymi zmysłami, któryby nie widział, i nie uznawał, że nam niepodległą niezależność, którąśmy mieli, wydarto; żeśmy pozbawieni wolności listowego porozumienia się i kierownictwa należących do naszego świeckiego księstwa urzędów pocztowych, w niemożebliwości zresztą powierzenia się rządowi, ktory nasze panowanie uzurpował; że nam śród takich okoliczności odebrane zostały naturalne i niezbędne środki do swobodnego wykonywania urzędu naszego, który Namiestnik Chrystusa Pana, jako wspólny ojciec wszystkich wiernych, do którego się synowie wszystkich części świata zwracają, sprawować ma.“

„W obec tego uroczystego oświadczenia Głowy kościoła poczuwają się podpisani przedewszystkiem do obowiązku wyrazić tu podziękowanie swoje tym katolikom, którzy we wielu krajach już podjęli inicyatywę założenia protestu przeciw barbarzyńskiéj inwazyi krain Stolicy Apostolskiéj, a ze względu na obecne położenie rzeczy, stosujemy niniejszem do wszystkich wiernych całego okręgu ziemskiego zawezwanie przyczynić się do manifestacyi, które się już rozpoczynają we Wiedniu, Fuldzie, Mechelu i Ameryce.

„Niechaj więc katolicy ockną się i u sprawiedliwego i dobrotliwego Boga odpuszczenia swoich grzechów i położenia końca zwycięzkiéj dzisiaj niesprawiedliwości błagają. Niechaj wszędzie potworzą komitety i układają liczne petycye, ażeby wznosić zażalenia u swoich rządów i domagać się ich wysłuchania. Świeckie rządy muszą się liczyć z naszem prawem i z wolnością naszego sumienia. Niepodobnem jest, ażeby rządy fakt dokonanego rabunku na świeckiéj władzy Papieża uznawały; a jeżeli kto z drugiéj strony przypisuje im coś podobnego, to niech tém bardziéj bez zwłoki usłyszą jęk pogwałconéj sprawiedliwości i jednogłośne wołanie uciśnionych katolików.

„Nie dajmy się łudzić pozorem liberalizmu jakiegoś, którym wykwintna kłamliwość uzurpatorów faktyczną niewolę Papieża zakryć usiłuje. Naszą modlitwą pokrzepione, powinne nasze ustawiczne wołania i nasza odwaga w publicznem wystąpieniu, wyjednać wspaniałomyślnemu Piusowi IX, głowie kościoła i pasterzowi wszystkich dusz, jego należące mu się święte prawa. Gromadźmy się około naszego cierpiącego ojca. Powtarzajmy razem z nim niezwyciężone niczem słowa Ewangelii: *Non licet! Non possumus!* Mimo oczewistych sukcesów gwałtu żyjemy w tém silném przekonaniu że wiara, sprawiedliwość i honor nie nazawsze zapoznane być mogą.“

Genewa, 8 października 1870.

Hrabia Alcantara (Belgia), baron Artand (Francya), Leon Aubineau (Francya), hrabia Blome (Austrya), von Bodenham (Anglia), komandor Cramer (Niederlandy), lord Denbigh (Anglia), dr. Dufresne (Szwajcarya), von Hemptine (Belgia), hrabia Lafond (Francya), Lingens (Prusy nadreńskie), książę de Lorge (Francya), Robert Monkeith (Anglia), markiz

Patrizi (Rzym), hrabia Scherer (Szwajcarya), baron Stillfrid (Austrya), hrabia Trivulzio (Włochy), G. Verspeyen (Belgia), baron Wambolt (Niemcy południowe), hrabia Willermont (Belgia).

Niedawno temu podał był *Vorarlberger Volksblatt* sprawozdanie z posłuchania, które miał u hr. Potockiego Dr. Oelz, poseł do Rady Państwa, który wręczył protest konstytucyjno katolickiego kasyna w Dornbirn przeciw grabieży popełnionéj na Stolicy Apostolskiéj. Ponieważ relacya o téj audencyi nie wywołała dotąd żadnego urzędowego sprostowania, azatem uważać ją można za autentyczną i dla tego téż podajemy ją według *Vorarlb. Volksblatt* naszym czytelnikom.

Hrabią Potocki otrzymawszy protest wspomniony od dr. Oelza polecił mu uwiadomić katolickie kasyno w Dorbirn, że protest ten udzieli innym ministrom i że postara się o to, aby go Najj. Pan odczytał w protokole z rady ministrów. Dr. Oelz oświadczył hr. Potockiemu, że protest wręczony jest wyrazem przeważnéj większości katolików w Vorarlbergu, że uczucia religijne ludności dotkliwie zostało obrażonem przez gwałt spełniony na Namiestniku Chrystusa, i że w końcu naruszanie interesów katolickich przez ministerstwo Schmerlinga i Giskry a również apatya kanclerza p. Beusta w sprawie rzyskiéj zmusza katolików do prawnopaństwowéj opozycyi przeciw rządowi.

Hr. Potocki wyraził się z zadowoleniem o treści protestu i oświadczył swą sympatyę dla życzeń katolików, przyczem takie objawił zdanie: „To czego się w Rzymie dopuszczają wojska włoskie, jest okropnem, a żaden rząd nie występuje ani protestuje przeciw temu, czując się słabym. Żyjemy w czasach, w których najstraszniejsze, najpotworniejsze rzeczy dzieją się bezkarnie. Żyjemy w opoce przejściowéj, w któréj z jednéj strony powstaje potężne dążenie ku wywrotowi i zniszczeniu wszystkiego, co istnieje w państwie i kościele, a w któréj z drugiéj znowu strony rządy mimo swéj dobréj woli za słabe są, aby w obronie isiniejących instytucyi zwalczyć niesłychanie gwałtowne namiętności najnikczemniejszego rodzaju, które zdradziecko czychają do koła, do czego przyłącza się jeszcze niewczesna gwałtowność, z jaką przeciwne partye napierają na rządy, aby spełniły szybko ich życzenia, w skutek czego czynność rządowa doznaje przeszkody.“

Słowa te, które miał wyrzeć J. E. p. minister Potocki dają sposobność wiedeńskiemu *Vaterlandowi* do bardzo cierpkiéj krytyki czynności p. ministra, która to czynność zdaniem tego pisma nie zupełnie się zgadza z wyrzeczonemi słowami, tak pełnemi katolickiego namaszczenia. W atykule p. t. *Worte und Thaten* zarzuca *Vaterland* hr. Potockiemu osobliwie, że nie wahał się należeć do byłego ministerstwa, które wprost wrogie było katolicyzmowi, i że objąwszy następnie urząd ministra prezydenta zaprosił do nowego gabinetu p. Stremayera i polecił mu tekę publicznego oświecenia.

(Unia).

W szeregu Biskupów polskich podnoszących głos protestacyji przeciw niecnemu zaborowi Rzymu, stanął Najprz. X. Biskup dyjecezyi Przemyskiéj, którego okólnik wydany z powodu obecnego ucisku Ojca św. znajdujemy w num. VIII Kurrendy konsystorskiéj. Okólnik ten pełen siły i synowskich uczuć ku Stolicy Apostolskiéj skwapliwie podajemy czytelnikom *Tygodnika*, jak następuje:

Z boleścią niewymowną dotykamy w niniejszym okólniku sprawy, która już obiegła świat cały, żałobą napełniła serca prawe, łzy trwogi i współczucia wycisnęła z oczu katolików szczerych, wstrząsła mężami dbałymi o podstawy spółeczeństwa ludzkiego, bo jest świętokradzkim upoważnieniem zasady rewolucyjnéj: Siła przed prawem.

I Wam WW. Bracia już znana jest ta sprawa, która poruszyła wszystkie umysły i serca, bo najbliżéj kapłanów obchodzić musi położenie Ojca wiernych, Głowy Kościoła, Namiestnika Chrystusowego, Zastępcy Boga na ziemi.

Rewolucya udrapowana szatą hipokryzyi, żądała posiadania Rzymu, aby go ochronić — jak twierdziła z bezwstydną i niesłychaną obłudą — od przewrotu społecznego; a kiedy kłamliwa odezwa nie znalazła posłuchu, zrzuciła larwę, i krwawą przemocą wkroczyła do Stolicy Papieżów rzymskich, która jest Stolicą całego świata katolickiego. Usiłowania sprzysiężeńców prowadzących zaciętą wojnę przeciw Kościołowi katolickiemu, przed laty 10 na jaw wyszłe, dziś uwieńczone zostały skutkiem, na którego wspomnienie zadrżą przyszłe pokolenia ziemi, odniosły tryumf, który dziś wywołuje w nas wszystkich takie uczucie, jak gdyby olbrzymi całun smutku i zgrozy przywalił oblicze téj ziemi. I nie może bydź inaczej, bo z najazdem siły i brutalnego gwałtu na Stolicę Chrześciaństwa, upada niepodległość Papieża Rzymskiego, zdeptana jest zasada władzy uosobiona w Ojcu św., najwyższy majestat prawa i sprawiedliwości zelżony, rękojmia wolności sumienia katolików podkopana.

Niech nas nie łudzą frazesami o uszanowaniu dla spraw duchownych kościoła wrogowie tego, co jest w nim doczesnego. Jestto rozróżnienie subtelne i błędne, gdyż Kościół istnieć nie może na ziemi, jedno tylko w formie widzialnéj i na materyale w pewnym względzie oparty. Świątynie, jałmużny, pobożne dzieła, misye, wszystko to pod pewnym względem jest materyalnem. Ci więc, którzy obdzierają Kościół z jego dóbr, zaliczani bydź winni do zgraji najsroższych jego nieprzyjaciół, bo zaczepiają jego żywioł niezbędny dla bytu. Niech nam nie mówią o wolności duchownéj władzy Ojca św. obecni najezdnicy i zaborcy Stolicy jego. Nie ma jéj, skoro jest obsaczony ich wojskiem, skoro obok udzielnego tronu jego stawiają inny — uzurpatorski. Już wie świat katolicki z odezwy Ojca św. do Kardynałów św. Kościoła Rzymskiego wydanéj, jaką wolnością obdarzają Go ci, którym przypadło w udziele powtórzyć na osobie Namiestnika Chrystusowego okropne bluźnierstwo *Ave rex!* na Boskiéj osobie Zbawiciela naszego spełnione. Dzieje Kościoła, głos mężów w świecie uczonym najznakomitszych, wielcy mówcy parlamentów katolickich i niekatolickich państw, wszystek Episkopat Kościoła katolickiego niezmiennie potwierdzają i trzymają się tego, że między udzielnością a niewolą Rzymskiego Papieża, nie masz w obecnych czasach żadnego środka; i zaprawdę, tylko ludzie nieoświeceni, albo złéj i przewrotnéj woli, nie chcą tego poznać, że my stając w obronie Piusa IX.

jako księcia udzielnego, tylko Papieża — Głowę Kościoła, przed napaścią zasłaniamy, i że chcąc widzieć Papieża na tronie, nie chcemy Go widzieć w więzieniu.

A przeto zwracamy uwagę Waszą WW. Bracia na §. IX. *Syllabusa* przy Encyklice Ojca św. z d. 8 Grud. 1864 ogłoszonego, na Allokucyę tegoż Ojca św. dnia 28 Września 1860 mianą, na tegoż Encyklikę z d. 17. Października 1867. A nareszcie przytaczamy Wam głos Biskupów świata katolickiego, w którym przebija się głos także wszystkich wiernych, wszystkich mężów sprawiedliwego sądu niepozbawionych. Zawarty on jest w adresie Episkopatu całego d. 8. Czerwca 1862 Ojcu św. złożonym i brzmi:

„Zaiste uznajemy, że udzielność doczesna św. Stolicy jest koniecznością, i że została ustanowioną za wyraźnem zrządzeniem Opatrzności Bożéj, nie wahamy się oświadczyć, że w dzisiejszem położeniu spraw ludzkich, ta udzielność doczesna jest koniecznie potrzebną dla dobra Kościoła, i dla niezawisłego zarządu dusz. Trzeba było zaiste, by Arcykapłan Rzymski, Głowa Kościoła, nie był nikomu podległym, ani nawet gościem żadnego monarchy, ale by siedząc na tronie, panem swych dzierżaw i własnego królestwa, nie znał krom swego innego prawa, i mógł w szlachetnéj, spokojnéj i słodkiéj wolności, zasłaniać wiarę katolicką, a rządzić i kierować całą rzeczą pospolitą chrześciańską“.

Napad więc świętokradzki i rozbójniczy na tę wolność musi koniecznie obudzić troskliwość wszystkich. Z nim bowiem zechce Władza świecka wywierać wpływ i nacisk na kapłana Najwyższego, a tem samem zamięsza pokój duchowny wszystkich Katolików.

Mamy niewzruszoną nadzieję w Panu Bogu, że nie opuści Namiestnika swego, i odwróci potężną prawicą swoją obrzydliwość spustoszenia, którą sprowadzić pragną na oblubienicę Jego zaprzysiężone wrogi prawdy, sprawiedliwości, wszelkiéj władzy, objawienia i wszystkiego co pochodzi i odnosi się do Boga. Możny on jest i święte Imię Jego, sprawiedliwy on jest i wierny, nie da upaść słowu swemu i obietnicom, że bramy piekielne Kościoła Jego nie zwyciężą.

Ale o skrócenie tego doświadczenia, które zesłał na oblubienicę swoją, o ulgę w boleściach krzyża, którym dotyka miłościwe serce swego Namiestnika a Ojca naszego przez cały czas sławnego Pontyfikatu Jego, a obecnie przy zbliżeniu się jego do lat Piotrowych na Stolicy Apostolskiéj, najboleśniéj dotknął, o skróceniu naszych utrapień, które przejmują nas na widok utrapień Ojca św., potrzeba WW. Bracia w pokucie serca błagać i prosić, i lud wierny do modlitwy z nami nawoływać. Gromadka wiernych modliła się gorąco, kiedy Piotr św. porwany był do więzienia przez siepaczów Herodowych, a że się modliła z wielką wiarą, téj chwili Anioł niebieski uwolnił z oków Namiestnika Pana swego, i wywiódł Go z ciemnicy węziennéj.

I my wołajmy z wiarą mocną, z sercem skruszonem i upokorzonem do Pana, aby Ojca św. nie podał na wolę nieprzyjaciół jego!

W tym celu postanawiamy:

I. We wszystkich kościołach dyecezyi naszéj odprawią XX. Rządcy parafii, przełożeni klasztorów uroczyste nabożeństwo na intencyę Ojca św., przy wystawieniu Najśw. Sakramentu, a po mszy św. odśpiewają Przed oczy Twoje Panie, po czem przepisane modlitwy z wierszykami za Ojca św., których odmawianie nadal pozostaje według Listu Pasterskiego z dnia 20 Listopada 1867.

Podczas uroczystego nabożeństwa tego, ma być kazanie odpowiednie sprawie, która jest powodem do téj odezwy naszéj, z wezwaniem usilnem do składek na potrzeby Ojca św. Dziś naród francuzki pod stopą zwycięzcy w klęskach strasznych z zewnątrz i wewnątrz pogrążony, nie może pospieszyć ani z obroną ani z ofiarami dla Ojca św. Inne narody bogatsze od nas, spieszą z ofiarami dla powszechnego Ojca wiernych. My zaś najubożsi, o których Ojciec św. nigdy nie zapomina i przed 3ma laty w pośród okropnéj napaści na posiadłości swoje, za braćmi naszymi pod prześladowaniem schyzmy upadającymi tak gorąco się ujął, nieśmy dla Niego szeląg wdowi, aby choć wartością nie zaważy, świadczył o wierze naszéj, o wdzięczności i przywiązaniu naszem.

Dla ułatwienia odprawiania owego nabożeństwa i mówienia stósownych kazań, zechce XX. Dziekani w porozumieniu z kondekanalnem Duchowieństwem wyznaczyć dnie niedzielne lub świątecznee, w którychby kolejno po kościołach pojedyńczych odbyć się mogły nabożeństwa.

II. Z powodu odroczenia św. Soboru Watykańskiego przestaną WW. księża odmawiania z ludem przepisaną Listem Pasterskim modlitwę z wierszykami o pomoc i światło dla Ojców św. Soboru, aż do nowego zebrania się Soboru.

Nakazana zaś „Collecta de Spiritu Sto“ ma bydź i nadal odmawiana we Mszy św. jak poprzód, nawet „in festis I. et II. cl.

Do nakazanéj zaś Collecty pro Papa, która się odmawia we Mszy św, o ile rubryki na to pozwalają, dodawać jeszcze należy „Collecta contra persecutores Ecclesiae“ aż do odwołania naszego. Przytem nadmieniamy, że według Bulli odraczającéj Sobór św. na dniu 20. Października b. r. wydanéj, odpust z powodu zwołania Soboru św., Bullą 11. Kwietnia 1869 ogłoszony, trwa w swojéj mocy.

III. Składki zebrane mają być spiesznie do konsystorza odsyłane.

Przemyśl dnia 19 Października 1870.

— Czytamy w *Unii* następującą korespondencyą:

Z boleścią głęboką, ze zgrozą prawdziwą zapisaliśmy już nieraz na tém miejscu i teraz ponownie zapisujemy fakt tak dobitnie świadczący, jak w pewnéj części naszego społeczeństwa znika poczucie uczciwości, jak już niema nic świętego i drogiego, z czegoby pseudo-liberały nasi nieurągali się swoim płaskim i nędznym dowcipem.

Mamy tu na myśli postępowanie dziennikarstwa naszego wobec rabunku dokonanego na głowie katolickiego kościoła. Tém boleśniejsze to postępowanie, że oprócz publicznie niesionéj niewiary, oprócz otwartego zerwania z całą przeszłością naszego narodu — jest ono jeszcze czarną i niegodną niewdzięcznością.

Gdy nasz naród przechodził nsjboleśniejsze przejścia, gdy owo złowrogie „*Vae victis*“ sprawdziło się na nas w sposób najzupełniejszy, czy wówczas oprócz nieśmiertelnego Piusa, był kto inszy na całym świecie,

ktoby się ujął za narodem konającym pod ciosami śmiertelnemi dzikiego tyrana? Gdy po bruku warszawskim tratowano niewinne dzieci i kobiety, za to tylko że się modliły, gdy bezczeszczono i rabowano kościoły, rozpędzano zakony, porywano na wygnanie biskupów — i całemu narodowi wydzierano ostatnią kotwicę ratunku i chronienie jego narodowego i religijnego życia — bo wiarę jego praojców, kto wówczas jeżeli nie Pius odprawił publiczne i uroczyste modły za naszą pomyślność? A gdy późniéj strumienie krwi naszéj polały się obficie, zaludnił się Sybir, zapełniły się więzienia i kopalnie, wówczas gdy zapomniał na nas cały świat liberalny, gdy jęki nasze przebrzmiały bez echa a cała dyplomacya niezdobyła się nawet na słowo protestu, kto sam jeden uczuł i zrozumiał naszą boleść, i sprawę naszą postawił na równi ze sprawą kościoła — czy i znowu nie Pius IX? A jeżeli On w naszem największem nieszczęściu nas się niewyrzekł, niewstydził się męczeńskiego narodu, czy się godzi, by liberalne dziennikarstwo nasze kamieniem niewdzięczności odpłacało za chleb współczucia i litości?!

Czy nasi liberały tak wyzuli się z sumiennéj logiki, że śmią wołać o swoją krzywdę, a cieszyć się z krzywdy równie niegodnéj i świętokradzkiéj; czy myślą, że przemawiają w imieniu polskiego narodu, gdy nawet nieuczczą siwego włosa świętobliwego starca, tylko dolewają mu coraz nowéj boleści do czary i tak już pełnéj, którą z niezbadanych wyroków Bożych ma aż do dnia wychylić.

Nie — Ojcze św. są jeszcze w Polsce Twe dzieci, które wraz z Tobą boleją, których dotyka do żywego Twa krzywda. Nie mogąc Ci nic przynieść krom najgłębszego współczucia niosą Ci je szczerze, głośno potępiając zbrodnię na Tobie dokonaną.

Tyś ich sprawę postawił obok swojéj, więc i oni obok swojéj stawiają i Twoją i równie gorąco jak swój pragną widzieć i Twój tryumf. Bo wierzą wraz z Tobą że jest sprawiedliwość Boża, co zasmuca i pociesza, bo wraz z Tobą im powiedziano: *In hoc signo vinces* — w krzyżu Zbawiciela!... *Fiat* — *fiat!*

Dziennikarstwo polskie wobec grabieży Rzymu.

„Dobry jeden dziennikarz," powiedział Ojciec św. Pius IX na audyencyi udzielonéj L. Veuillot, redaktorowi *L'Univers*, „więcéj dobrego zdziałać może — aniżeli dziesięciu żarliwych kaznodziejów." Pochwała ta wyrzeczona przez najwyższą na ziemi pywagę — jakże słuszna i sprawiedliwa! Ileż to dobrego w interesie prawdy i wszystkich szlachetnych usiłowań dokonać może dziennikarstwo sumienne, które idąc tylko za głosem przekonania, broni prawdy, wyświeca kłamstwa za fakta podawane, i wiernie służy zasadom szlachetnym — chrześcijańskim — wypisanym otwarcie na swéj chorągwi? Diennik sumienny jestto lekarstwo powolne, ale dziennik zły jest powolną trucizną, tém niebezpieczniejszą i szkodliwszą, iż nieustannie sączy jad w umysły łatwowierne. „Jeden numer pisma wydaje się słabym — ale słabych trzysta są przecież potęgą, jeżeli w nich choć homeopatyczna doza prawdy jest zawartą. Dać w ręce instrygantom i spekulantom dzienniki, jestto powierzyć straż bezpieczeństwa publicznego ludziom wątpliwéj moralności." Na te słowa p. Kraszewskiego zgadzamy się całkiem, bo piękna w nich prawda. Choć trudno nam byłoby posądzić całe dziennikarstwo o spekulantyzm niecny, sąd byłby to za doraźny a w części i niesprawiedliwy, — to jednak pewna, że brak mu sumienności i poszanowania — skoro mówić mu wypadnie o kościele i sprawach jego.

Przewertuj dziś całe dziennikarstwo świeckie — a znajdziesz w nim z małym wyjątkiem ledwo szczyptę sumienności w rzeczach najżywotniejszych — wiary świętéj. Niesprawiedliwości téj — a nawet nienawiści jawnéj przeciw kościołowi dało wymowny dowód dziennikarstwo polskie w czasie obecnym, kiedy Stolicę św. najechały wojska piemonckie.

Choć naród polski nawet w miastach tak uciśnionych jak Warszawa publicznie po kościołach zaprotestował łkaniem i cichą modlitwą przeciw najazdowi włoskiemu — dziennikarstwo świeckie nie zdobyło się choćby na jeden artykuł — choćby na słów kilka, by gwałt przemocą fizyczną dokonany na Stolicy Piotrowéj napiętnować, jak na to zasługuje. — Dziennikarstwo galicyjskie a mianowicie *Kraj i Dziennik Polski*, organ p. Ziemiałkowskiego, w chwili tyle bolesnéj dla dzieci katolickich — moralną dawają zachętę łupieżcom, gwałt świeży mianując tryumfem idei narodowéj nad papieztwem i krzycząc w głos za masońskiem dziennikarstwem Wiednia i całéj liberalnéj Austryi „finis ecclesiae." Potworna to idea narodowości — która, by zatryumfować — podkopuje Stolicę św., co prz z tyle wieków wszelkim narodowościom dawała namaszczenie i siłę moralną — fatalny to tryumf — co pochód swój znaczy grabieżą, łupieztwem i tylko siłą fizyczną się utrzymuje! Podobną ideę narodowości, żyjącą pogwałceniem kościoła, Polska odpycha od siebie i jako kusiciela wyklina po za granice ziemi rodzinnéj.

W szeregu pism polskich nie mających i słowa współczucia dla strapionego Namiestnika Chrystusowego, palmę pierwszeństwa przyznać trzeba *Dziennikowi Polskiemu*. Nie tylko że pismo to od chwili swego poczęcia wiernem jest echem napaści i zarzutów przeciw kościołowi pism żydowskich — nietylko, że pochwala obecnie grabież rzymską — ale szydzi i naigrawa się z uciśnionego Następcy Piotra św. — z świętopietrza, owego datku miłosierdzia wiernéj dziatwy — ironią — niedorzecznym a złośliwym dowcipem plwa na sprawę świętą, którą w taki sposób znieważać powstydziłoby się zapewne niejedno pióro protestanckie. Ale w obiecanéj Galilei wszysto uchodzi, byle było czerwone — skrajne a skandaliczne przedewszystkiem. Próbkę tego cynizmu, na który sądziliśmy, że dla samego poszanowania nieszczęścia, w jakiém się Stolica Apostolska znajduje, żadne pismo polskie się nie zdobędzie — wartoby przytoczyć, by zwrócić uwagę Wielkopolanom, na jak niecnych drogach prasa galicyjska działa — dla przyszłości Polski.

O świętopietrzu tak pisze *Dziennik Polski* w jednym z numerów październikowych:

„Zbudujcie się pobożne duszyczki! Na koszta soboru wysłała pewna ciocia do Rzymu ponowną składkę w kwocie 8 zł. r. Ciekawa rzecz, kiedy téż już raz zapłacone będą te koszta soboru."

O Ojcu św. zaś w num. 270 następujący czytamy artykulik:

„Pobożne duszyczki bałamucone przez różne pobożne niewiasty generis feminini et masculini, jakoby Ojciec św. prócz swéj nieomylności nie posiadał nic zgoła do codziennego utrzymania swéj ziemskiéj powłoki, niechaj się dowiedzą, że papież nawet po zajęciu Rzymu przez Włochów ma 8 (?) milionów franków rocznéj pensyi, i że jeszcze zawsze mieszka w Watykanie, największym w świecie pałacu, który ma nie mniéj nie więcéj, jak 1000 pokojów, sal, kaplic i 11,000 okien; że przeto wszystkie polskie wdowie grosze wysyłane z Galicyi do Rzymu na pokrycie kosztów soboru a raczéj na utrzymanie armii papiezkiéj, należałoby obrócić na coś pożyteczniejszego.“

Zbyt wielką wydaje się pensya 600,000 franków (nie 8 milionów, jak mylnie podaje *Dziennik Polski*) dla Ojca św. — Zapewne wystarczałoby zupełnie dla osoby samego Ojca św., który jak wiadomo, podczas swego pontyfikatu żyje bardzo oszczędnie i skromnie. Ale jeżeli zważymy, że pensya ta ma zapewnić utrzymanie kilkudziesięciu kardynałom, kilkunastu nuncyuszom, gwardyi przybocznéj — sługom domowym papieża, że pensya ta ma pokrywać koszta wynikłe z utrzymania nabożeństwa i tylu świątyń pańskich — kilkanastu bibliotek, archiwów, muzeów, wreszcie koszta wynikłe z utrzymywania naukowych zakładów kościelnych, ileż wtedy — z téj niesłychanéj wedle *Dziennika Polskiego* sumy zostanie dla Ojca św.? Czy suma ta wystarczy na opędzenie najpotrzebniejszych wydatków — czy aby grosz zbędzie dla osoby samego Piusa? Nie trudno to wyrachować. —

Dziennikarstwo w Księstwie i Prusach Zachodnich chłodno przyjęło fakt zaboru państwa kościelnego — lubo *Gazeta Toruńska*, co z uznaniem zapisujemy — powtórzyła w łamach swoich wyborny artykuł z *Tygodnika* Warrensa pod tytułem „*Zajęcie Rzymu.*“ *Dziennik Poznański* nie poświęcił osobnego artykułu sprawie, co tyle u nas wywołała sympatyi — ni słowem nie potępił gwałtownego wcielenia dzierżaw kościelnych do państwa włoskiego. Na fakt dokonany, widać, zgodził się całkiem — choć podobne „*faits accomplis*“ gdzieindziéj potępia z słusznem oburzeniem. Miałożby to być logiczne? — Nie może u nas *Dziennik poznański* „ultramontanom“ dokuczać jawną z Kościołem walką — dokucza więc milczeniem, ignorowaniem sprawy nam świętéj Zaprawdę! nie spodziewaliśmy się nigdy po piśmie poznańskiem tak wielkiego zapoznania obowiązków swoich — sądziliśmy, że poprze sprawę Ojca św. ze względu na czytelników swoich, na zdrowy zmysł publiczności, która podobne milczenie głośno potępia — jednakże i te skromne nadzieje zawiodły nas mocno!

Byli i są tacy, co sądzą, że w *Dzienniku poznańskim* iskra wiary tli choć słabo, przytłumiona błędnym liberalizmem, że błędy jego nie pochodzą ze złéj wiary, raczéj z krewkości i braku znajomości prawd katechizmowych — dziś milczenie jego uporczywe w sprawie rzymskiéj, kiedy najobojętniejszy katolik nad niedolą Piusową boli i płacze, powinnoby do reszty rozwiać to błędne przekonanie o jego dobréj wierze; — ci wszyscy powinniby raz już wiedzieć, że to wróg papieztwa, który przed publicznością niezręcznie nienawiść swą przeciw katolizmowi utaić pragnie.

Niech nas *Dziennik Poznański* nie łudzi, że jest pismem szczérze katolickiem, że podziela przekonanie ks. Dupanloupa, Kettelera i innych — frazes to i nic więcéj. Dziś ks. Dupanloup i Ketteler poddali się Soborowi, a przeciw najazdowi włoskiemu protestują w obec wiernych swoich i świata całego. Cieszylibyśmy się bardzo, gdyby *Dziennik Poznański* rzeczywiście przejął się wiarą wspomnionych książąt kościoła, których imion lekkomyślnie nadużywa, by publiczności oczy zamydlić. —

Tylko *Czas* — ów patryarcha dziennikarstwa polskiego, i *Unia* zaprotestowały uroczyście przeciw grabieży rzymskiéj — cechując wedle słuszności dzieło gwałtu w obec swoich czytelników. —

Dziennikarstwo warszawskie skrępowane cenzurą moskiewską — milczeniem pochwala także gwałt świeży — wykazując ziomkom mniemane ztąd dla duchownéj władzy Ojca św. korzyści. A przecież jeżeli gdzie, to w Królestwie i na Litwie powinno dziennikarstwo w czytelnikach rozniecać miłość dla Ojca wszystkich wiernych — dla Opoki Piotrowéj, bo węzeł jedności z Rzymem stawia tam nieprzełamaną zaporę propagandzie schyzmatyckiéj i antynarodowéj. Gdyby Polska miała zerwać węzeł jedności z Stolicą św., gdyby dobrowolnie czy pod naciskiem przemocy wyłamała się z pod posłuszeństwa Rzymowi, straciłaby tém samém prawo do samobytu i istnienia, bo nie byłaby wtenczas przedmurzem cywilizacyi zachodniéj, przedstawicielką téj idei, która od wieków powstrzymuje pochód barbarzyńskiéj Moskwy ku sercu Europy. Oziębłość nasza dla Ojca św. — zerwanie węzła jedności z Stolicę św. — od czego uchowaj nas Boże — większe zadałyby rany naszemu organizmowi, aniżeli dzikie rządy Murawiewa, Potapowa — aniżeli wywłaszczenie wszystkich posiedzicieli i zasłanie całéj inteligencyi polskiéj w lochy zimnego Sybiru. Siłą bowiem brutalną, represaliami nie złamie się ducha — nie dobije się narodu, jeżeli tenże gotów jest dopełniać posłannictwa, jakie Opatrzność na ramiona jego włożyła. A właśnie na wschodnich kresach szerzyć naukę Chrystusową, oświatę i obyczaj kościoła — nieść cywilizacyą łacińską — zachodnią — i słowiańszczyznę, którą za podścielisko dla celów nihilistycznych chce użyć Moskwa — z jéj szpon wyrwać i zachodniéj oświacie pozyskać — zdaje się być zadaniem Polski. I to posłannictwo, do którego ją Pan powołał, dodaje jéj siły moralnéj, to ją pokrzepia i utrzymuje przy życiu wśród najdolegliwszych katuszy i utrapień, i da Bóg szczęśliwie przeprowadzi przez próby, jakiemi ją Pan w niedościgłych zamiarach raczył doświadczyć. Niechby Polska wyrzekła się katolicyzmu — niechby oderwała się od Rzymu — a rychło rozpocząłby się proces asymilacyi z Moskwą, któryby się po kilkunastu latach niechybnym narodowości naszéj zakończył upadkiem. Narodowy charakter, wyższość cywilizacyi — odmienny obyczaj — narodowa antypatya — jakkolwiek stanowią siłę wielką, nie zdołają wtedy powstrzymać wynarodowienia — ani uchronić od zagłady ojczystych penatów. Walka Polski odpadłéj od Rzymu, pozbawionéj zatém najpotężniejszéj swéj siły moralnéj — pro aris et focis — niepodobna — a ruina narodu i służba pod znakami i w celach niwelatorskich Moskwy — niechybne. Świadczą nam o téj prawdzie liczne plemiona, które podbiła Moskwa właśnie dla braku wybitnego ich charakteru, posłannictwa moralnego, cywilizacyjnego, którego nam chojnie użyczyła Opatrzność. Rosya bowiem zdaje się być pewnym rodza-

jem teranu, który trzaska w gruzy narody i plemiona pozbawione sił moralnych, nie zdolne do życia. Pielęgnujmy zatém pilnie katolicyzm u siebie strzeżmy jako źrenicy w oku nasz charakter katolicki, by módz się oprzeć sile materyalnéj państwa białych Carów.

„Niechby Chrystus, wódz nasz niewidzialny na niebie i Namiestnik jego na ziemi widoczny ujrzał, iż na nas liczyć może. „Niechby ujrzał Polaków z przyłbicą wiary na czole, z tarczą ufności i nadzieji na piersiach, z ogniem miłości w sercu, z mieczem prawdy w dłoni, z pobożnym śpiewem na ustach, z krzyżem podniesionym za chorągiew, z chasłem, „kto jak Chrystus? kto jak kościół.“ Tak woła do narodu O. Kajsiewicz, światły kapłan i prawy patryota, głos to zbyt poważny, byśmy go przypomnieć nie mieli narodowi, na którego charakter katolicki sprzysięgła się przeważna część dziennikarstwa świeckiego. *X. J. B.*

Hasła dzisiejsze a Kościół.

(Ciąg dalszy).

Państwo prawne.

Liberalizm fałszywy czasów obecnych do tyla skaził znaczenie wyrazów, że nawet nazwa państwa prawnego bynajmniéj nieuchroni naś od przymieszki centralizacyi i absolutyzmu w państwie; owszem, zaraz z góry rozróżnić nam trzeba dwojakie państwa prawne: jedno absolutystyczne, drugie oparte na wolności i samorządzie. Piérwsze z nich cząstkę tylko zawiéra państwa prawnego, które dopiero w pojęciu zupełném i ogólném staje się dobrem prawdziwém i wniosłém.

Pojęcie państwa prawnego mieści w sobie najpierw opiekę dla prawa jakiegokolwiek, sądy na tych wszystkich, co naruszają prawa jakiekolwiek, czyli to są urzędnicy państwa, czy też ludzie prywatni (Wręcz przeciwném pojęciem jest państwo policyjne). Stósunki i stan prawny wymieniony codopiero znacznego doznały uszczerbku ze strony absolutyzmu wieku przeszłego: Burboni ustanowili sądy nadworne, ażeby ubezwładnić działania sądów zwyczajnych; Fryderyk II. komornika sądu Rzeszy (Reichsgericht) kazał wydalić za drzwi. W tym względzie absolutyzm liberalny tegoczesny lepszy od absolutyzmu monarchicznego. To znaczenie przypomina się dziennikarstwu katolickiemu, ażeby żądało sądów sprawiedliwych, w którychby sędziowie wolni od wszelkich wpływów i uprzedzeń politycznych ani też z interesów osobistych lub życzeń osób wyższych, choćby nawet politycznych, wydawali wyroki oparte na zasadach niewzruszonych sprawiedliwości.

Do państwa prawnego należy powtóre stan sędziowski, sprawiedliwy, niezależny. Pod tym tylko warunkiem wyrok prawny ma swą wagę. Wyrok prawny winien mieć tę własność, iżby go ludzie uważali niejako za nieomylny. Wzniosły bo zaszczytny, prawdziwie czci godny jest stan sądziowski. Ogłosić wyrok, jestto rodzaj kapłaństwa świętego. Tém głębsze jest zepsucie, gdy wydawają wyroki sędziowie zależni, stronni, niesumienni. Zaś uczucia sprawiedliwości ani nabyć ani żywić nie podobna bez moralności; niemasz zaś moralności bez bojaźni Bożéj. — Niezawisłości, bezstronności oczekiwać nie można od tego, który jest stronniczym na wskroś.

Do państwa prawnego należy potrzecie miara słuszna, którąby mierzono prawo sprawiedliwe ku wyrokowaniu. Gdy zaś sądu zastósowaniem tylko są prawa w danym przypadku, przeto mowy być nie może o państwie prawném tam, gdzie prawo samo już nie jest wyrazem słuszności i sprawiedliwości. Tego jakoś niechce uznać liberalizm nowoczesny, gdyż jak się zdaje on wespół ze swymi „fabrykantami praw“ czyni prawo, a to, co on czyni, koniecznie musi być prawem i słusznością. Niezna łokcia fałesznego, ani miary fałesznéj, ani prawa niesprawiedliwego, bo on sam sobie przywłaszczył miarę wszystkiego co jest dobre i sprawiedliwe. Trudno też rozumieć, jak można w sposób tak wygórowany wynosić wspaniałość praw i szerokie ich panowanie, gdy nie są one niczém innem jak tylko pomysłem kilku głów ludzkich, razem radzących; a jeszcze trudniéj zrozumieć, jako ma okazywać lud uszanowanie dla takiego prawa. — Państwo prawne oparte na niewierze jest czczém bawidełkiem. Inaczéj zaś ma się rzecz, jeżeli wola Boża jest pierwowzorem niezmiennym dla wszelkiego prawa, i jeżeli następnie prawo ludzkie wiernym jest wyrazem prawa Bożego, o ile człowiekowi podobne zrozumieć wolą Bożą. Wtedy to prawo ma swą podstawą w Bogu także przestrzeganie prawa jest rzeczą sumnienia, a taki co pogardza prawem pogardza zarazem prawdą i wolą Bożą. I tu znowu jawnie się pokazuje, jako zaprzeczanie porządku nadprzyrodzonego, wszelkie stósunki ziemskie niepewnemi czyni.

Kościół tylko katolicki w nauce swéj niesfałszowanéj lekarstwa posiada na wszelkie zdrożności podobne, a jak wzniosłemi są i górnemi jego zapatrywania o początku i powadze prawa, niech nas pouczy *Tomasz św. z Akwinu*, z którego tu podajemy następne miejsca wyjęte z dzieła jego wiekopomnego *Summa theologica*, a mianowicie części jego trzeciéj (*prima secundae*).

I. „Społeczeństwo wszystkich ludzi na świecie rządzone bywa bozkim rozumem, i dla tego urządzenie świata tego istniejącego w Bogu władzcy wszechświata, tworzy prawo, które zowie, się *prawem wiecznem* dla tego, że Bóg zna wszystko w sposób wieczny, nie zaś doczesny tylko.“ (qu. 91. art. 1.)

„Prawu wiecznemu poddane jest wszystko cokolwiek istnieje między rzeczami przez Boga stworzonemi czy to przypadkowo czy koniecznie; cokolwiek zaś należy do natury i istoty Bożéj, niepodlega prawu Bożemu, lecz samo przez się jest prawem wiecznem.“ (qu. 93. a. 4.)

„Bóg wlewa w całą przyrodę, czynniki pierwiastkowe stanowiące przyczynę jéj najróżnorodniejszego ruchu i w téj myśli mówimy: *Bóg rozkazuje całéj przyrodzie* według słów Psalmisty: „Ustawę dał a nie przeminie“ (Ps. 148). Dla tego każde poruszenie i i każdy okaz życia podlega prawu wiecznemu.“ (qu. 93. art. 5.)

„Nikt prawa wiecznego, jakie jest samo w sobie, poznać nie może, prócz Boga samego i duchów bło-

gosławionych, które oglądają Boga w Jego istocie; atoli wszelkie stworzenie rozumne poznaje prawo wieczne w miarę odblasku jegoż jaśniejszego lub słabszego, bo każde poznanie prawdy jest oblaskiem jakimś i współudziałem (irradiatio et participatio) prawa wiecznego." (qu. 93. art. 2.)

II. Światło rozumu przyrodzonego, którym rozróżniamy, co jest dobre, a co złe, — prawo natury niczém nie jest innėm, jedno odblaskiem światła Bożego w duszach naszych. Ztąd oczywiście *prawo przyrodzone* nie jest niczém innėm jak tylko objawiającém się w stworzeniu rozumném współuczesnictwem prawa wiecznego." (qu. 91. art. 2.)

„Najprzedniejszém przykazaniem prawa (przyrodzonego) jest: Czyń dobrze i staraj się o to, a chroń się złego; a na niém polegają wszystkie przykazania prawa przyrodzonego." (qu. 94. art. 2.)

„Prawo przyrodzone w zasadach swych najogólniejszych ma u wszystkich tę samą słuszność (objektywną) a jasność (subjektywną)." (qu. 94. art. 4).

„W zasadach swych najprzedniejszych naczelnych prawo przyrodzone w niczém się zmienić nie może" (qu. 94. art. 5.)

„Co do zasad swych ogólnych prawo przyrodzone żadnę miarą nie może być wymazane ze serc ludzkich." (qu. 94. art. 6.)

III. Prawo jest nakazem rozumu praktycznego. Jak rozum spekulatywny z pewników, których dowodzić nie potrzeba ani nie można, a które nam znane są z przyrody, wyprowadza w różnych dyscyplinach, wnioski, jakich z saméj przyrody nie znamy jeszcze, a które dopiero przez działanie rozumu jawnemi się stawają; tak też tenże rozum praktyczny wychodzi z przykazań prawa przyrodzonego, jako pewników ogólnych niewymagających dowodu, a dochodzi wnioskując do przepisów szczegółowych, które za współdziałaniem rozumu wysnuwają się coraz bardziéj i zowią się *prawami ludzkiemi*." (qu. 91. art. 3.)

„Prawo o tyle jest ważne, obowięzujące, o ile ma za sobą sprawiedliwość. W sprawach ludzkich zowie się sprawiedliwém to, co jest słusznem w miarę rozumu; dla rozumu zaś miarą stanowczą jest prawo przyrodzone. Każde zatém prawo wydane ze strony ludzi o tyle rościć może pretensyą do uznania ważnego, o ile oparte na prawie przyrodzoném. Jeżeli w jakiejkolwiek stoi sprzeczności z prawem przyrodzoném, wtedy już nie jest prawem, lecz naruszeniem prawa." (qu. 95. art. 2.)

„Wszelkie prawa, o ile się opierają rzeczywiście na rozumie, wypływają z prawa wiecznego, i z téj przyczyny mówi Augustyn św: „W prawach doczesnych nic nie jest ani sprawiedliwém ani prawném czego nie wywiedli ludzie z prawa wiecznego." (qu. 93. art. 3.)

„Prawo winno być z istoty swéj moralne, sprawiedliwe, wykonalne, zastósowane do przyrodzenia, odpowiednie zwyczajom ojczystym, okolicznościom miejscowym: czasowym, potrzebne, pożyteczne, jasne także, a winno być jednakie nie dla korzyści prywatnych, lecz dla pożytku i korzyści ogólnéj, społeczeństwa." (Ex Isidori lib 5- Etym. c, 21. — Prima 2dae qu. 65 art. 3.)

„Prawo ludzkie jest dla całego ludu; a ponieważ większa jego część nie jest doskonałą w cnocie, przeto nie wszystkie zakazują się występki prawami ludzkiemi, lecz tylko cięższe, z których, jako przyjąć można, wystrzega się część większa. Dla tego też prawo ludzkie nie może zakazać tego wszystkiego co zakazane prawem przyrodzoném." (I.a IIac qu. 96 art. 2.)

„W skutek licznych zmian, prawa tracą na mocy obowiązującéj, zwłaszcza jeżeli ze zmianą połączone jest zniesienie jakowegoś zwyczaju. Na zwyczaju bowiem polega główna moc obowięzująca w prawie. Dla tego nie należy zmieniać prawa, chyba że korzyść dla społeczności z jednéj strony wyrówna szkodzie, jakoby urosła z drugiéj strony. Następuje zmiana, albo, gdy z nowego prawa wypływa pożytek nader znaczny i oczywisty, albo gdy tego wymaga gwałtowna potrzeba, albo też z téj przyczyny, że prawo stare zawiera jawną niesprawiedliwość, albo też wreszcie, gdy zachowanie prawa dawniejszego pociąga za sobą zbyt wiele skutków szkodliwych." (Ibid. qu. 97. art. 2.)

„Zwyczaj może prawa stanowić, usunąć — i wykładać" (ibid. qu. 97. art. 3.)

„Kto rządzi społecznością, ma moc dyspensowania od tych (tylko) praw, które zależą od jego powagi." (ibid. qu. 97. art. 4.)

(C. d. n.)

List Ojca św. do króla Wiktora Emanuela.

Wiedeński dziennik *Vaterland* podaje w oryginale włoskim list Ojca św. jako odpowiedź na pismo Wiktora Emanuela przywiezione do Rzymu przez posła włoskiego hr. Ponza di S. Martino na kilka dni przed zuchwałą grabieżą miasta św. O tym liście Ojca św. była już wzmianka w *Tygodniku* i podajemy go teraz tak po włosku jak i w tłomaczeniu:

Copia autentica. Al Re Wittorio Emmanuele.

Maestà!

Dal Conte Ponza di S. Martino mi fu consegnata una lettera che V. M. ha voluto dirigermi, ma che non è degna di un figlio affettuoso che si gloria professare la fede cattolica e si pregia di lealtà regia. Non entro nei detagli della lettere stessa, per non rinavare il dolore che la prima lettura mi ha cagionato. Benedico Dio che ha permesso a V. M. ricolmare di amarezza l'ultima pariodo della mia vita. Del resto io non posso ammettere certe richieste ne conformarmi a certe principi contenenti nella sua lettera.

Nuovamente invoco Dio e rimmette nelle sue mani la mia causa che è tutta sua. Lo prego a concedere molte grazie alla M. V., liberarla dei pericoli, e dipensarli de misericordie di cui abbisogna.

Dal Vaticano, 11 Settere. 1870.

(Firmato) Pio Papa IX.

Do króla Wiktora Emanuela.

Hrabia Ponza di San Martino wręczył mi list, jaki WKMość do mnie wystosowałeś, ale nie jest on godny przywiązanego syna, który się szczyci wyznawaniem wiary katolickiéj i chlubi lojalnością królewską. Nie wchodzę w szczegóły samego listu, aby nie odnawiać boleści, jaką mi sprawiło pier-

wsze jego czytanie. Błogosławię Boga, iż dozwolił, abyś WKMość wypełnił goryczą ostatni okres mego życia. Zresztą, nie mogę przypuścić pewnych żądań, ani się zastosować do pewnych zasad w liście tym objętych.

Ponownie wzywam Boga i składam w Jego ręce moją sprawę, która jest całkiem Jego sprawą. Błagam Go, aby wiele łask udzielił WKMci, aby uwolnił Cię od niebezpieństw, i zlał na Cię miłosierdzie, jakiego Ci potrzeba.

W Watykanie 11 września 1870.

Pius IX Papież.

Książki.

1. *Ks. Józef Szpaderski.* **O zasadach wymowy** *mianowicie kaznodz.* tom II. **Historya wymowy** (odczyty akademickie). Kraków, 1870. Nakładem wydawnictwa „Czytelni ludowéj" str. 514.

Podaliśmy króciutką wiadomość o wyjściu tomu I., teraz tak samo donosimy tylko o ukazaniu się tomu II., mającego większe dla nas znaczenie ze względu na historyą kaznodziejstwa polskiego. Na téj wzmiance ograniczamy się tymczasowo, gdyż przysposabiamy obszérny rozbiór powyższego dzieła.

2. **Warownia krzyża.** Pismo zbiorowe. Nr. 3. i 4. Kraków 1870. Skład główny w księgarni Wł. Jaworskiego.

Czytelnicy znają **Warownią krzyża** z obszérnego rozbioru naszego dwóch pierwszych numerów. Mówiliśmy o tym piśmie z życzliwością nieudaną i z należytym uznaniem. W obecnym zeszycie zasługuje na uwagę rozprawa pod tyt: *Polska w obec Soborów powszechnych w XV. i XVI. wieku.* Praca ciekawa wielce; dokończenie jéj nastąpi dopiero w przyszłym zeszycie. Wyliczamy resztę artykułów:

O demokracyi wrzekoméj i prawdziwéj.

List do przewodniczącego Towarzystwa i odpowiedź Przewodniczącego.

O materyalizmie ze stanowiska lekarskiego.

Wiersz ś. p. Fr. Wężyka do Zygmunta Helcla. Wiersz ś. p. Ant. Helcla o Prawdzie do Kraszewskiego. — List ś. p. Fr. Węzyka do Z. Helcla. — Antykwaryusz i próżność literacka wiersz ś. p. Helcla. — Wiersz do Franc. Wężyka przez tegoż. — Kronika polityczna, przez Z. L. D.

Pismu temu życzymy jak najlepszego powodzenia. Cena przedpłaty seryi 6. zeszytowéj 1 złr.

3. **Rady kapłana dla ludu,** *przez X. G. Grabowskiego.* Warszawa 1870.

Bardzo pożyteczna książeczka. Składa się z dwóch części. Pierwsza: *Czytania:* O grzechu, o karczmach, o przekleństwach, o pijaństwie. Uwagi dla dzieci — dla sióstr i braci, dla rodziców, dla małżonków, dla sług i gospodarzy itd. itd. — Część druga *Nabożeństwo ludowe.*

Język prosty, prawdziwie ludowy, rady praktyczne, zdrowe. Sposób przedstawienia rzeczy przypomina żywo tyle pożyteczne *Czytania świąteczne* X. Antoniewicza. Cena 2 złp.

3. Zwracaliśmy już uwagę szan. duchowieństwa na **Czytania katolickie,** wychodzące w Pelplinie nakładem księgarni Romana, a wydawane przez O. H. Jackowskiego S. J. Pierwsza książeczka, napisana oryginalnie przez O. Jackowskiego. *Pamiątka Missyi* — **Namowa do Wstrzemięźliwości** wszelkiego polecenia godna. O pijaństwie wyszło u nas kilka broszur i książeczek, wszelako możemy zaręczyć, że wszystkie niniejsza o wiele przewyższa. Powiedzielibyśmy, że to jedyne w swoim rodzaju dziełko. Kto słyszał mowy i kazania O. Jackowskiego, pełne prostoty, wdzięku i żarliwości kaznodziejskiéj, ten czytając *Namowy* będzie go miał niejako żywego przed sobą, wszystkie przymioty kazań i tutaj znajdzie. Dziełko to powinno się rozejść w niezliczonych exemplarzach.

Czytania katolickie jest to przedruk poprawny co najlepszych ascetycznych książeczek polskich pisarzów Tow. Jezusowego. Ukazały się już: Pawła Segneriego *Nauka o dobréj spowiedzi*, Kar. Rossignoliego: *Prawdy wieczne,* Jana Morawskiego: *Namowy Ducha św.* dzieło uzupełniające tegoż *Ambonę Ducha św.* Cena całéj seryi (70 ark. druku) w drodze przedpłaty wynosi 2 tal. Rzeczy to nader potrzebne i pożyteczne, więc nie ma powodu ustawicznie o nich wspominać. Sądzimy też, że wydawnictwo to cieszy się niemałym powodzeniem.

4. **Nauki podczas trzydniowego nabożeństwa** w wielkim Poście miane w Dreznie przez X. B. J. *Drezno* r. 1869.

Jest w tych *Naukach* i wymowa i gorącość serca i styl barwny, potoczysty. Czytają się nadzwyczaj mile. Zapewne *Nauki* te niepośledni wpływ wywierały na słuchaczach, kiedy nakładem ich wyszły z druku. Najpiękniejsza bodaj nauka jest VI. i świadczy o talencie kaznodziejskim X. B. J. sprawującego od lat kilku obowiązki duchowne dla Polaków. Książeczka godna polecenia.

5. **Przegląd Polski** wychodzący miesięcznie w Krakowie mieści w sobie rozprawy naukowe z historyji, literatury, powieści, i politykę. Piętno nosi wybitne, prawdy bez uprzedzeń. W rozprawach dotykających kościoła, które się téż zdarzają, jawna jest wiara i przychylność do kościoła. Powieści ostatnie dobrze przedstawiają zły kierunek wychowania młodzieży, które smutne późniéj a przynajmniéj nie zupełnie szczęśliwe wydaje owoce. W przeglądzie literackim, w którym pewno żadnego płodu literackiego polskiego lub do Polski się odnoszącego nie opuszcza, zdrowe wydaje zdania o dziełach, a głównie go zaleca spokojność bez wszelkiego uniesienia. Tak się przedstawił w ocenieniu Rachunków Kraszewskiego, gdzie doszedł do samego źródła skąd pochodzą osobiste uprzedzenia autora. Przegląd tylko zalecić można każdej czytelni.

6. W Berlinie wyszły *Pisma X. Kajsiewicza* w 2 tom. Głośne imie autora zaleca już to dzieło szczególniéj dla kaznodziejów. Wszelkie pochwały kazań ks. Kajsiewicza z naszéj strony uważalibyśmy za ubliżenie czytelnikom, którzy pewno znają potęgę słowa złotoustego kapłana.

7. **Katolicka nauka wiary,** X. Dr. Martina, biskupa paderb. Przetłomaczył X. St. Kubowicz, dyrektor seminar. naucz. w Kcyni. Poznań 1870, księgarnia M. Leitgebra.

Dzieło bardzo praktyczne dla młodzieży.

Należy się obszerniejszy dać o nim rozbiór.

8. **Nawiedzenie Najśw. Sakr. i Najśw. Panny Maryi itd.** Nowe, podług oryginału włoskiego najwierniejsze tłomaczenie, *Poznań*, nakładem Tyt. Daszkiewicza.

Wydań téj książki, która tak serca rozpala żarliwą miłością ku Najśw. Sakramentowi, jest i u nas kilka. Rada wyższa św. Wincentego à Paulo nowy uskuteczniła przekład raz dla tego, że dotychczasowe wydania były nie dość wierne, a nawet pozmieniane, powtóre dla tego, aby katolikom niezamożnym, szczególnie klasie służebnéj, ułatwić jéj nabycie za nizką cenę.

Niechżeż to miluchne nowe a w dobrym tłomaczeniu wydanie *Nawiedzań* coraz więcéj a więcéj zbawiennych pożytków przynosi — a Zbawicielowi w Naj. Sakramencie utajonemu coraz liczniejszy przyspasabia zastęp czcicieli.

9. **Krótka nauka o Towarzystwie św. Wincentego à Paulo** — *ks. Albana Stolca* — jako 6 i 7 zeszyt *Czytelni chrześciańskiéj,* nie potrzebuje szczególnego polecenia. Dość wspomnieć nazwisko powszechnie znanego kapłana, jakim jest ks. Alb. Stolc, żeby się rzeczy dobrych spodziewać.

10. **Głosy katolickie** w sprawie Kościoła św. Zeszyt I. i II. — Lwów. 1870. przez ks. *M. Smoleńskiego.*

Jest to drugie wydanie sporéj a dobréj broszury o któréj pisaliśmy obszérnie zeszłego roku.

Berliner Bonifacius Kalender für 1871. — Berlin — *Jansen.* 10 sgr.

Już dziewiąty rok wychodzi ten kalendarz. Zawiera zawsze rzeczy bardzo ciekawe. Prócz innych rozprawek znajduje się dokończenie historyi *Tetzla Jana*, osławionego niesłusznie z nadużyć w rozdawaniu odpustów. Autor rehabilituje cześć i dobre imię tego gorliwego kapłana z zakonu kaznodziejskiego, którego historya protestancka znieważyła. Ważna to bijografia, a napisana na podstawie prawdy historycznéj.

11. **Dra Rakowicza kalendarz na rok 1871.**

Kalendarze p. Dr. Rakowicza zawierają corocznie bardzo praktyczne i na czasie będące rzeczy. Rozprawka: *Co umieć powinny kobiety, Lato 1870*, warto przeczytać uważnie. Na końcu mnóstwo: *Fraszek i Figlików* wesołych i dowcipnych·

12. Wyszły znów nowe kazania w niemieckim języku: „*die 10 Gebote Gottes v. Fr. Dr. Xav. Lierheimer*“ 3 tom Regensburg bei Manz. Różnią się one od kazań innych niemieckich większą żywością i niejakim polotem myśli tak iż ich do zwyczajnych na jedną zimną formę ukutych kazań policzyć nie można.

13. Za najważniejszy przedmiot wykładu gimnazyalnego uważać należy historyą, przez którą usposabia się młodzieniec albo dla kościoła albo przeciw niemu według tego, jakich przekonań profesor mu wykłada z historyi powszechnéj. Otóż bardzo dobre wyszło dzieło w niemieckim mogące służyć jako podręcznik do historyi powszechnéj: Leitfaden der Allgemeinen Weltgeschichte v. Dr. Herman Rolfus. Freiburg in Breisgau bei Herder 1870. Kosztuje blizko 8 złp. Godziłoby się dziełko to na polskie przetłomacyć i niejakoś poddać do ręku uczącéj się młodzieży gimnazyalnéj. Kwestyje religijne i kościelne bardzo dobrze opracowane ze stanowiska szczeréj prawdy. Gorąco więc polecić je trzeba. —

14. Dla wszystkich którzy szkołą żywo się zajmują, godne polecenia jest: der Katholische Seelsorger für die Elementarschule v. Schmitz. Köln. Jestto małe dziełko około 40 str. ale naocznie podające obowiązki każdego dusz pasterza w obec szkoły. Szczególniéj poleca odwiedzanie regularne szkoły i zajmowanie się wychowaniem dzieci szkólnych w naukach nietylko religiji ale i w innych, aby tak wykorzenić błędy i kłamstwa, jakie się wkradły. Szkoła u nas jakoś, powiedziałbym, na bok usunięta, przynajmniéj nie słychać, aby się piśmiennictwo polskie tém zajmowało; a dziś wszędzie to na porządku dziennym. —

15. Ciekawe choć dla nas nie bardzo miłe jest dziełko pod tyt. das Verhältniss der Provinz Posen zum ganzen Preussischen Staate v. H v. H. auf P. Niektóre uwagi są bardzo dobre szczególniéj co do urzędników administracyjnych w Księstwie; dobrze téż scharakteryzował lud polski, ale za to obywateli jak nazwał szlachtę i cały naród uznał za nie zdolny do rządów. Najbardziéj biją w oczy autora święta katolickie i missyje Jezuitów, które rząd koniecznie znieść powinien podług zdania autora. Co mówi o zaniedbaniu szkół w księstwie, wiele jest prawdy. Kto ma spokojną krew i cierpliwość, niech przeczyta to dziełko, aby się przekonać, jak uprzedzenie i zarozumiałość krzywi pojęcia niejedne i zaślepia; a przy tym się dowie o słabych może własnych stronach, a pozna dobre. —

— Najprzewielebniejszy ks. Prymas wyjechał w niedzielę 31. października w towarzystwie kapelana swego Mgs. Maryańskiego koleją żelazną na Berlin do Wersalu, do kwatery główněj N. Pana. O ile wiemy, ks. Arcybiskup będzie tam tłomaczem uczuć i przekonań katolików uciśnionych w sumieniach swoich i niespokojnych o swobodny zarząd kościoła św., z powodu zamachu uczynionego przez rząd piemoncki, na niepodległość Stolicy Apostolskiej.

Wiadomości potoczne.

— Dochodzą nas jeszcze z wielu stron zamówienia na wyborne dzieło X. J. Krukowskiego: Teologia pasterska. Otóż donosimy, że dzieło to wyczerpnięte zupełnie i nowe przyspasabia się do druku.

— U P. P. Karmelitanek na Zagórzu w Poznaniu jest na sprzedaż ołtarz wraz z stopniem, i tabernaculum, rozmiarów dobrze utrafionych, biało lakierowany, dający się rozbierać i łatwo przenosić.

— Dochodzi nas ze Lwowa wiadomość, że *Unia* od N. Roku codziennie wychodzić będzie. Także donoszą nam, że X. Podolski zamyśla wydawać *Tygodnik lwowski,* pismo teologiczne. Obie te wiadomości pożądane są dla katolików.

— W Anglii założony został w ostatnich czasach w Londynie na Cavendich Square dom Służebniczek N. Panny z regułą i pod posłuszeństwem głównego domu jaszkowskiego. Założycielka jest Miss. Fanny Taylon która przed czternastu miesiącami była w Poznaniu i w Jaszkowie, by się z tą rzeczą bliżéj zapoznać. Znana

autorka lady Fullerton opiekuje się dziełem. W domu londyńskim jest już 11 sióstr.

— O Wydawnictwie **Biblioteki kaznodziejskiéj**, którój I zeszyt zawierający 17 kazań i 6 kazań I tomu *Missyji Apost.* ks. Kar. Fabianego, *Gazeta toruńska* taką uczyniła w num. 250 przychylną wielce wzmiankę:

Wydawnictwo księdza Stagraczyńskiego, którego tytuł całkowity codopiero przytoczyliśmy, zasługuje na szczególną uwagę w naszej okolicy przedewszystkim, tj. w dyecezyi chełmińskiej i warmińskiej. Kto miał sposobność, jak my, przysłuchać się kazaniom polskim, jakich w dyecezyi chełmińskiéj lub polski słuchać obowiązany, uzna że bodaj jest inne wydawnictwo bardziéj na czasie, jak poznańska „bibloteka kaznodziejska.“ Wielka część duchownych jest u nas pochodzenia niemieckiego, wielu przybyło z dalekich okolic Niemiec: zobowiązani kazać w języku, kórego nauczyć się porządnie nie mieli nigdy sposobności, pozbawieni pomocy książkowéj wskutek nieznajomości literatury polskiéj i odsunięcia od ruchu księgarskiego polskiego, duchowni nasi z największym nawet wysileniem osobistym zaledwie są zdolni mówić zrozumiale; o poprawności, a tym mniej o pięknośći języka po większéj części zgoła nie może być mowy. Gdyby duchowni z WKs. Poznańskiego zechcieli odbywać podróże po parafiach dyecezyi chełmińskiéj i przysłuchali się językowi, jaki tutaj niekiedy wprost ku zgorszeniu ludu wygłasza się z ambon, wiejskich mianowicie, zapłonęliby rumieńcem, że coś podobnego jest możliwym w kościele naszym, i uderzywszy się w piersi powiedzieliby sobie: Czy i my nie przyczyniamy się w części do tego kalectwa, nie przychodząc w pomoc tym tu opuszczonym?

Księdzu J. Stagraczyńskiemu należy się uznanie, że wskazuje drogę, którą tę pomoc nieść można: oby duchowieństwo wielkopolskie zechciało go popierać nie tylko „radą dojrzałą“ ale i „dobremi kazaniami.“ Praca to olbrzymia, jeżeli ma być skuteczną, trzeba, aby nie spoczęła na barkach jednego, gdyż i najsilniejszego zmódz by musiała.

Duchowieństwo zaś dyecezyi chełmińskiej, warmińskiej i wrocławskiej niechaj pośpieszy do tego źródła, przeznaczonego zasilać je w spełnianiu obowiązków, i niechaj korzysta a czerpie zeń ku pożytkowi dusz mu powierzonych.

Z naszéj strony postanowiliśmy dołożyć wszelkich starań, aby „Biblotece kaznodziejskiéj“ ułatwić jak największe rozpowszechnienie. Ekspedycya Gazety Toruńskiéj (księgarnia F. T. Rakowicza) przyjmuje najchętniéj przedpłatę na wydawnictwo to w ilosci 4 tal. rocznie; redakcya zaś *Gazety* podawać będzie regularnie treść każdego zeszytu.

— Czytamy w *Dzienniku Warszawkim:*

Wil. Wiest. podaje następujący adres duchowieństwa rzymsko-katolickiego powiatu borisowskiego, podany zarządzającemu dyecezyą rzymsko-katolicką wileńską: „Najprzewielebnieszy, najmiłościwszy zwierzchniku! Nieustanne pogłoski i wiadomości w pismach publicznych o intrygach, działaniach skierowanych przeciw naszéj ukochanéj ojczyznie, Rosji, przez partję polską, jéj gorliwe starania mające na celu prześladowanie ludzi oddanych naszemu rządowi legalnemu, oraz knowania przeciw świętéj sprawie ruskiéj w naszéj Rusi północno-zachodniéj — dają nam powód do uroczystego oświadczenia i głośnego wyrażenia naszego przekonania serdecznego, pod tym mianowicie względem, że my, jako prawdziwi rosjanie, pod względem zarówno naszego pochodzenia ruskiego, jak i naszéj narodowości ruskiéj, i jako szczerze przywiązani do naszego Najjaśniejszego Cesarza i do ojczyzny — Rosji, dla dobra któréj gotowi jesteśmy przynieść w ofierze wszystko, nawet życie. nietylko nie bierzemy udziału w intrygach i sprzysiężeniach polskich, lecz przeciwnie, postaramy się dowieść wszystkiemi naszemi siłami, dążnościami i czynnościami, że będąc katolikami i kapłanami kościoła katolickiego pod względem wiary, jesteśmy pod względem politycznym gorliwymi patriotami ruskimi, gardzącymi i odrzucającymi daleko od siebie wszystko, cokolwiek mogłoby być szkodliwem dla Rosji i dla rządu ruskiego, któremu, jako członkowie jednego mocarstwa wielko-ruskiego, będziemy ze wszystkich naszych sił, o ile daje nam możność nasze powołanie, służyć gorliwie i spółdziałać dla pomyślnego osiągnięcia wszystkich jego błogich zamiarów.

Składka na potrzeby Soboru.

XXIV.

Z poprzednich spisów	1392 tal.	12 sgr.	7 fen.
Goście ks. kan. Bergera przez ks. Poszwińskiego z Przementu . . .	12 tal.	— sgr.	— fen.
Wojciech Berliński gosp. z Oporowa	1 tal.	10 sgr.	— fen.
Proboszcz i parafia św. Wojciecha w Pozna. . .	18 tal.	14 sgr.	— fen.
Ks. Pałżewicz z Mur. Gośl. .	5 tal.	— sgr.	— fen.
Ks. Kieramuszewski z Góry .	11 tal.	— sgr.	— fen.
P. E. Radolińska	50 tal.	— sgr.	— fen.
Antonina hr. O.	21 tal.	20 sgr.	— fen.
N. N. z Poznania	— —	2 sgr.	— fen.
Razem	1511 tal.	28 sgr.	7 fen.

Spis prenumeratorów na Bibliotekę kaznodziejską:

VIV.

Ks. Niewitecki z Łodzi.
Ks. Górkiewicz z Odalanowa.
Ks. Krzyżanowski z Kamieńca.
Ks. Różycki z Broniszewa.
Ks. Oszacki z Krakowa.
Ks. Michalski z Niepartu.
Ks. Kotecki z Dolska.
Ks. Starczewski z Tarnowéj.
Ks. Jaensch z Międzychodu.
Ks. Górski z Soldau.
Ks. Kiedrowski z Orzechowa.
Ks. Rozczynialski z Pelplina.
Ks. Bolt z Pluskowęz.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego A. Schmedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.